6 STRON **W numerze: opowiadanie Zygmunta Nowakowskiego** CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień ***Dnia 22 listopada 1947 r*** **Rok IX. Nr. 46**

Nowy akt batalii o Niemcy

W najbliższych dniach w Londynie zacznie się konferencja „wielkiej czwórki" w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i z Austrią. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to ostatnia próba porozumienia. Czy ma jakiekolwiek szanse sukcesu? Czy też przypieczętuje ostatecznie podział Niemiec? Jakie będą następstwa prawdopodobnego niepowodzenia? — Oto pytania, które w najbliższych tygodniach będą zaprzątały opinię światową.

POD ZŁĄ GWIAZDĄ

Żadna bodaj konferencja międzynarodowa nie otwierała obrad w atmosferze takiej niewiary i beznadziejności, co kolejna sesja tzw. rady ministrów spraw zagranicznych, która zbierze się w stolicy W. Brytanii 25 listopada. Trudno się temu dziwić. Nic bowiem nie wskazuje, by konferencja mogła dać wyniki. Jest ona w ogóle czymś nierealnym i paradoksalnym. Cztery mocarstwa, a zwałszcza dwa główne, USA i ZSRR, które mają dyskutować nad pokojem z wczorajszym wspólnie pokonanym wrogiem — Niemcami, powinnyby raczej dyskutować zawarcie pokoju między sobą i położenie kresu „zimnej wojnie", którą ze sobą toczą...

W Waszyngtonie, Londynie i Paryżu mówi się dziś raczej o tym, co nastąpi po załamaniu się konferencji, niż o możliwym przebiegu samej konferencji. Już to dowodzi jak czarno oceniane są widoki jej powodzenia. Plany stworzenia jakiegoś państwa zachodnio-niemieckiego ze stolicą we Frankfurcie wydają się być daleko posunięte, a zgoda Francji, która do tej pory była takim planom przeciwna, jest już dziś rzeczą pewną.

WINOWAJCA I TAK SKORZYSTA

Rzeczą najważniejszą jednak jest fakt, że ani ewentualny, a tak bardzo nieprawdopodobny sukces konferencji, ani oczekiwane jej fiasko nie rozwiążą sprawy, która czeka i wymaga rozstrzygnięcia. W istniejących warunkach w każdym przypadku większe korzyści odniesie Rosja, aniżeli mocarstwa Zachodu. Co więcej, już sam fakt odbycia konferencji londyńskiej otwiera przed polityką sowiecką rozległe możliwości.

Oto bowiem Sowiety będą miały nową sposobność do wystąpienia w roli dobroczyńców narodu niemieckiego. Oczekuje się powszechnie, że Mołotow zaproponuje wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych z Niemiec, co będzie się wszystkim Niemcom bardzo podobało.

Oczywiście trzeba by uważać Anglosasów za szaleńców by przypuścić, że dadzą się nabrać na taki manewr i zgodzą się na wycofanie wojsk, co otworzyłoby Rosjanom drogę do opanowania całych Niemiec. Ale nie będą mogli przeszkodzić, by Rosjanie zdobyli sobie popularność takim tanim gestem.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZACHODU

Z drugiej strony, zakładając, że nastąpi zerwanie i stworzenie odrębnego państwa zachodnio-niemieckiego, co wówczas? Politycznie nie do uniknięcia będzie by naród niemiecki nie tęsknił namiętnie do zjednoczenia obu państw. I Rosja, rzucając hasło jedności Niemiec, uzyska nowy atut.

Pod względem gospodarczym państwo zachodnio-niemieckie nie mogłoby nigdy stać się samowystarczalne w dziedzinie środków wyżywienia. Anglosasi, a w szczególności Amerykanie musieliby karmić Niemców — nie przez rok, lub dwa, lecz stale. Nie jest to perspektywa, która może im się uśmiechać.

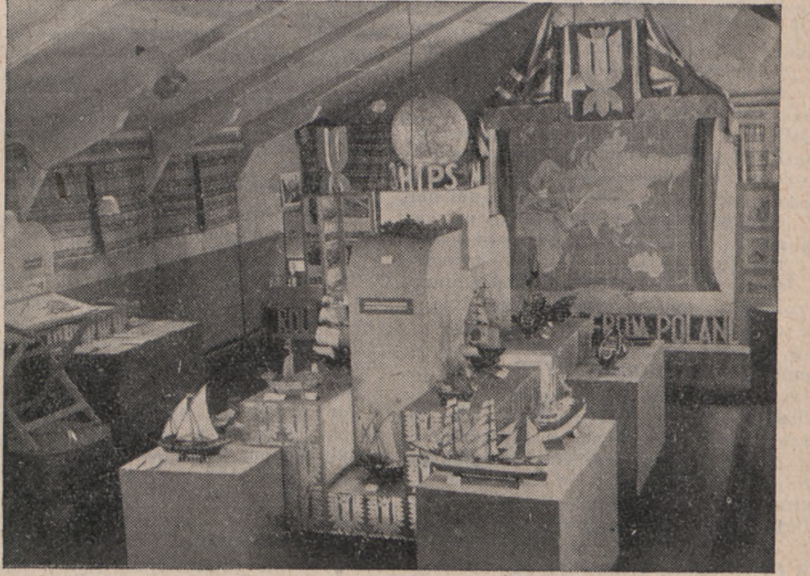
Wreszcie sytuacja mocarstw zachodnich w Berlinie stałaby się nie do utrzymania. Komisja kontroli czterech mocarstw straciłaby przecież wszelką rację bytu. Jeśliby Anglosasi mimo to chcieli pozostać w Berlinie, to żyliby w jakiejś osobliwej próżni, a ich garnizony otoczone wrogim morzem sowieckim, czułyby się z pewnością jak jeńcy wojenni, czy zakładnicy. Gdyby zaś postanowili wycofać się z Berlina, to po prostu ofiarowaliby Rosji wspaniały prezent: zburzoną wprawdzie, ale wciąż mającą wielki prestiż stolicę Niemiec.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU PIERWORODNEGO

Katastrofalne następstwa Jałty i Poczdamu — następstwa zgody na usadowienie się Rosjan w środku Europy i organizowanie wschodniej części Niemiec jako swojej kolonii — zaczynają teraz w pełni występować na jaw. Każde rozwiązanie musi w tych warunkach być niepomyślne i wybór jest tylko pomiędzy większym i mniejszym złem. Dopóki państwa Zachodu nie zdobędą się na zerwanie z przeszłością jałtańsko-poczdamską, muszą być przygotowane na to, że sprawa niemiecka nie może być zadawalająco rozwiązana.

ALEKSANDER BORAY

Życie polskie na obcej ziemi



W ostatnich dniach października b. roku odbyła się wystawa prac uczniów Gimnazjum Morskiego w Landwood. Na 14 stoiskach zebrano dotychczasowy dorobek pracy uczniów.

Stoisko robót linowych dawało przegląd rozmaitych węzłów, splotów, gałek, obijaczy, mat itp. Dział astro-nawigacyjny mieścił pokaz przyrządów, służących do nauki astro-nawigacji. Koło Kreślarskie, poza rysunkami technicznymi, przedstawiło szereg ciekawych eksponatów, ilustrujących technikę wykonywania brył geometrycznych. Warsztaty mechaniczne — wystawiły stół traserski, wykonany przez uczniów Szkoły. Koło Mechaniczne wystawiło model latarni morskiej, modele części maszyn elektrycznych, wykonanych precyzyjnie w miniaturze oraz części do zegarków. Koło Fotograficzne podało szereg udatnych zdjęć, ilustrujących statystykę zajęć i całokształtu życia szkolnego. Na szczególną uwagę zasługiwały zdjęcia prac rolnych uczniów na farmach podczas wakacji letnich oraz w jesieni. Koło Plastyków wystawiło rzeźbione w drzewie tabernaculum, przeznaczone dla kaplicy szkolnej, karykatury profesorów, staloryty, obrazy, malowane techniką akwarelową i temperą, rzeźby, zabawki oraz zydel w polskim stylu ludowym, który wzbudził ogólny zachwyt Anglików.

Największym powodzeniem u zwiedzających cieszyło się stoisko Koła Modelarskiego. 31 modeli statków, wykonanych przez uczniów w skali według planów, gromadziło publiczność przez cały czas trwania wystawy. Współczesne okręty wojenne, jak „Vanguard", „Ajax", „Jersey" czy też tankowce i motorówki z elektrycznymi motorami były podziwiane na równi z modelami historycznych statków, jak „Santa Maria" Krzysztofa Kolumba, „Golden Hind", na której Sir Francis Drake odbył podróż dookoła świata, „Ark Royal", okręt flagowy, który brał udział w rozbiciu hiszpańskiej „Niezwyciężonej Armady", „Mayflower", wreszcie efektowna „Barbary Felucca" z żaglami i wiosłami oraz wiele innych.

Wystawę zwiedziło ponad tysiąc osób.

Polityczne przysposobienie rolnicze

Komuniści podjęli szeroką akcję mającą na celu poddanie młodzieży swym wpływom politycznym, [por. art. Tadeusza Krawczyka: „Zamach na młodzież" w nr. 43 „Polski Walczącej"]. W tej akcji szczególnie duży nacisk reżym kładzie na zdobycie młodzieży wiejskiej. Od strony organizacji dobrowolnych celom tym mają służyć „Wici", opanowane po dłuższej walce w pierwszej połowie b.r. przez ludzi reżymu. Od strony przymusowej formą „upolitycznienia" młodzieży chłopskiej jest Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe.

PRZYMUS I KŁAMSTWO

Po usunięciu Mikołajczyka z rządu i z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych reżym bierutowski szybko, bo już 14 marca b.r., ogłosił zarządzenie, ustanawiające przymus należenia młodzieży chłopskiej w wieku od lat 16 do 21 do tzw. Przysposobienia Rolniczo-Wojskowego.

Młodzież ma w ramach tego Przysposobienia powiększyć zasób swych wiadomości rolniczych, oraz przejść kurs normalnego przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Tak głosi oficjalne zarządzenie, które obok zajęć praktycznych na poletkach doświadczalnych przewiduje 12 godzin tygodniowo zajęć teoretycznych w ramach 3-letniego obowiązku PRW.

Słowa zarządzenia maskują istotną rzeczywistość. Największy bowiem nacisk położony jest w tym rzekomo rolniczym przysposobieniu na akcję polityczną, która nosi niewinną nazwę wychowania społeczno-obywatelskiego, prowadzonego przez oficerów i podoficerów z tzw. wojskowego Zarządu Polityczno-Wychowawczego, czyli, popularnie mówiąc, przez rozmaitego stopnia „politruków".

ZATRUTY JAD PROPAGANDY

Pozorny ludowiec, a faktyczny wykonawca poleceń komunistycznych, Dąb-Kocioł, obecny minister rolnictwa i reform rolnych w rządzie Cyrankiewicza, wyraźnie określił zadanie polityczne PRW. W jednym ze swych przemówień wypowiedział się on za „koniecznością brania czynnego udziału w życiu politycznym przez młodzież".

W maju b.r. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wydało ciekawą książkę p.t. „Materiały dla instruktorów przysposobienia rolniczego i wojskowego". Na 178 stron tej książki tematyka rolnicza zajmuje dosłownie 15 stron druku! O przysposobieniu wojskowym, wychowaniu fizycznym i sporcie nie ma w tym podręczniku instruktorskim ani jednego rozdziału. Natomiast przeszło 80% treści książki wypełnia polityczny materiał propagandowy, poświęcony sławieniu „sojuszu polsko-radzieckiego", zasadom tzw. demokracji ludowej, wychwalaniu polityki narzuconego reżymu i atakowaniu PSL.

NAZWA O INNEJ TREŚCI

Przed wojną w Polsce istniało Przysposobienie Rolnicze oparte o zasadę dobrowolności udziału w jego pracach. Kierowane było przez wybitnych znawców rolnictwa i mogło się wykazać poważnymi osiągnięciami w zakresie unowocześniania rolnictwa na wsi. Dziś wszyscy ci fachowcy i długoletni działacze na polu oświaty rolniczej zostali, z inż. Z. Kobylańskim na czele, usunięci od prac w PRW.

Nie byli potrzebni, bo przecież w dzisiejszym PRW nie chodzi wcale o rozwój rolnictwa. Jest ono tylko warsztatem upolityczniania młodzieży. Wystarczy przytoczyć jako dowód tego niektóre choćby tematy wypracowań piśmiennych, jakie członkowie hufców PRW musieli złożyć w ramach zajęć teoretycznych. Oto one: „Co wiesz o PSL?" „Dlaczego blok demokratyczny zwyciężył w wyborach?", „Znaczenie sojuszu polsko-radzieckiego" itp.

WYMUSZONA LICZEBNOŚĆ

Wobec przymusu należenia do PRW liczebność ich jest znaczna i przekroczyła już 300 tysięcy młodzieży (w tym ponad 100 tysięcy dziewcząt). PRW prowadzone jest przez Ministerstwo Rolnictwa w ścisłej współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej.

Te podstępne i zamaskowane pozorami wyszkolenia zawodowego metody reżymu stanowią poważne zagrożenie stanowiska ideowego młodzieży wiejskiej. Wprawdzie młodzież ta demonstruje wyraźnie swą negatywną postawę wobec całej akcji tak prowadzonego PRW i „wychowawczych" oddziaływań politruków, nie można jednak lekceważyć tej przemocą wtłaczanej propagandy komunistycznej.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Książka wczoraj i dziś

W rozpoczętej przez nas kampanii w sprawie książki zabiera dziś głos popularny poeta-żołnierz i prezes Związku Dziennikarzy Polskich na obczyźnie. Pragnęlibyśmy, aby jego głos dotarł jak najszerzej i wzbudził jak najżywsze echo.

Przed tą wojną stwierdzano niejednokrotnie, że książka w Polsce jest droga, nakłady — znikome i że w ogóle ruch wydawniczy toczy się kolejami, które wymagają usprawnienia. Zastanawiali się nad tym wydawcy, dla których zagadnienie warunkowało istnienie ich przemysłu; zastanawiali się autorzy, dotknięci w samej istocie wtórnego momentu tworzenia — poczytności; zastanawiały się czynniki społeczne i państwowe, zdając sobie sprawę, iż kryzys książki godzi w samą podstawę kultury narodowej.

Na porównaniu z ruchem wydawniczym w innych krajach cierpiała głęboko ambicja polska, pragnąca, aby Polska mogła się wypowiadać na zasadzie: równi z równymi. Zasięg słowa polskiego nie był dostateczny, nie był nawet w proporcji do naszej liczebności i wkładu w cywilizację europejską dostatecznie odmierzony.

Dlaczego?

Działało przeciw nam jedno mocne prawo: prawo rozpowszechnienia języka. Nie mogliśmy współzawodniczyć z zasięgiem języków ogólnie znanych, jak angielski, francuski, nawet niemiecki; to ograniczało cyfrę nakładów. I na to rady nie było, gdyż docieranie do świata przez przekład jest zawsze drogą dłuższą i zawsze gorszą.

Nie mogliśmy również współzawodniczyć z nakładami rosyjskimi. I to nie tylko z literaturą bolszewicką, rozpowszechnioną za bezcen lub darmo przez państwo, lecz i z literaturą przedwojenną, literaturą czasów carskich. Przed pierwszą wojną światową Rosja miała kilkokopiejkowe wydania swoich klasyków, miała mnóstwo literackich tygodników i miesięczników, którymi zalewała swoje koleje i całą przestrzeń olbrzymiego imperium. Bogaty kraj mógł sobie na to pozwolić.

Ale są i inne przykłady, wskazujące, iż nie zawsze ruch wydawniczy jest zależny od liczebności narodu, rozpowszechnienia języka lub bogactwa. Maleńka pobratymcza Słowenia, licząca zaledwie półtora miliona ludzi, rozczłonkowana przed tamtą wojną między Austrię i Włochy, zdobywała się na to, aby staraniem swej Macierzy Szkolnej osiągać imponującą cyfrę pięciu książek rocznie na głowę. Dość podobnie miały się rzeczy w Chorwacji.

Stąd wniosek, że w tym zagadnieniu działają rozmaite siły, nieraz odwrotnie proporcjonalne do potęgi materialnej.

Polska była biedna, odbudowująca się po niewoli, zwalczająca analfabetyzm, a przez całe drugie dziesięciolecie po odzyskaniu niepodległości zmagająca się z kryzysem gospodarczym.

Co nas musi obchodzić w tej chwili, to fakt, iż dziś ruch wydawniczy w Polsce jest bardziej skrępowany ,niż kiedykolwiek. W istocie — bardziej, niż w epoce trwających rozbiorów. Wtedy bowiem książka z cieszącego się względnymi swobodami zaboru austriackiego mogła promieniować na inne zabory i nawet do nich docierać choćby pojedyńczymi egzemplarzami. A nawet nacisk cenzury obcej nie był z natury rzeczy tak mocny, jak obecnie, gdy ta cenzura wykonywana jest przez rodaków lub krypto-rodaków i w imię bezpardonowych założeń ideologicznych. Tak ciężkich kajdan ruch wydawniczy w Polsce nie dźwigał jeszcze nigdy.

W tych warunkach jedynie książka, wydawana na Zachodzie, książka emigracyjna, może być „głosem wolnym, wolność ubezpieczającym". Z tego musimy sobie dobrze zdać sprawę.

Książka ta wychodzić musi w warunkach szczególnie ciężkich; w nakładach małych, a więc skalkulowana na stosunkowo drogo, bez subsydiów państwowych czy społecznych, bo tych nie będzie. Musi zatem iść w bój sama, samodzielnie zdobywać rynek, być samoopłacalna.

Bezpośrednio trafiać będzie do czytelnika na wychodźstwie, a tylko poszczególnymi egzemplarzami zdoła się wcisnąć do Kraju, omyliwszy czujność „strażników ceł". Tym bardziej będzie tam ceniona im bardziej bezkompromisowo wyrazi swoją prawdę. Będzie uznawana za głos emigracji, częstokroć — za uzasadnienie istnienia emigracji, której racją bytu jest przecież głoszenie wobec swoich i obcych prawdy o Polsce.

Aby ta książka mogła wychodzić, emigracja musi to umożliwić, mieć to za swój najpierwszy obowiązek. Jak?

Oto uznać, że *książka polska jest dla każdego Polaka artykułem pierwszej potrzeby, jak chleb.* W najskromniejszym budżecie osobistym musi się znaleźć na nią drobny odsetek dochodu. Gdzie stworzy się skupisko polskie — tworzyć biblioteki i zaopatrywać je w książki. Utrzymywać się stale na poziomie polskiego ruchu myślowego, którego wyrazem są wydawnictwa.

W ten sposób wychodźstwo da książkę sobie i swoim dzieciom, utrzymując w nich żywą polskość.

W ten sposób przyczyni się do przetrwania na obczyźnie wolnej myśli polskiej, która coraz bardziej krępowana będzie w Kraju.

W ten sposób zwalczy groźny kryzys wydawniczy, jaki dziś przed nami się piętrzy.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Na polskim wybrzeżu

W poprzednim numerze ogłosiliśmy relację naocznego świadka, jak wyglądają pierwsze kroki na ziemi ojczystej tych kolegów, którzy zdecydowali się w tej chwili na powrót. Dziś drukujemy drugą część spostrzeżeń naszego informatora — na temat sytuacji ogólnej. Są to spostrzeżenia szczupłe i pobieżne, ale niemniej — bardzo wymowne.

CIĘŻKA ATMOSFERA

— Rozmawiałem we Wrzeszczu — mówi mój informator — z szeregiem dawnych znajomych. Tylko stara znajomość sprawiła, że byli ze mną szczerzy.. Ludzie w Polsce boją się dziś na ogół mówić swobodnie, obawiają się gęstej sieci konfidentów, a liczne wyroki sądowe za tzw. plotki zastraszają społeczeństwo i nakładają na nie ciężką pieczęć milczenia.

Od pierwszego kroku wyczuwa się w Polsce jakąś przykrą atmosferę, którą określiłbym jako „wschodnią''. Społeczeństwo nie chce się jej poddawać, jednak ciąży ona nad całokształtem życia. Ludzie nie pogodzili się z obecną rzeczywistością, traktują ją jako zjawisko tymczasowe i wierzą w rychłą zmianę. Można by to określić, że żyją z dnia na dzień.

TROCHĘ CYFR

Powszechne są narzekania na niskie płace, które zmuszają do dorabiania dodatkowo na utrzymanie, najczęściej rozmaitymi transakcjami handlowymi.

Kilogram masła kosztuje na wybrzeżu 800 zł., kilogram kiełbasy — 1.500 zł., lichy papieros — 8 zł. Cena biletu tramwajowego Gdańsk-Wrzeszcz wynosi 25 zł. a za przejazd taksówką ze śródmieścia Wrzeszcza do portu zapłaciłem 800 zł.

Z wymianą pieniędzy nie miałem trudności. Ludzie chętnie kupują obce waluty. Za jednego funta dostałem 1.600 zł.; za dolara płacono 800-1.000 zł.

NASTROJE

Nastawienie społeczeństwa do komunistów nieprzejednane. Powszechnie spotyka się bojkot towarzyski stosowany wobec ludzi należących do PPR.

Mimo propagandy rządowej, której zresztą nikt nie wierzy, zauważyć można żywe sympatie proamerykańskie. Towarzyszą im jednocześnie nastroje rozgoryczenia wobec Anglików, na które w dużym stopniu wpływają wiadomości o traktowaniu Polaków na terenie W. Brytanii.

NIE WRACAJĄ, BO NIE WOLNO

Zapytywałem o repatriację Polaków z głębi Rosji. Nie wracają, bo nie wolno (jest ich tam — jak wiadomo — co najmniej 500 tysięcy). Dotychczas przybyło pięć takich transportów, których łączna liczebność nie przekroczyła 8 tysięcy.

Polacy wracają w okropnych warunkach, a transporty trwają całymi tygodniami. Ludzie wywiezieni z kraju w r. 1945 i b. żołnierze AK w transportach tych nie wracają. Listy od wywiezionych w głąb Rosji nie nadchodzą.

POŻEGNANIE Z GDAŃSKIEM

Po krótkim postoju w porcie mamy odcumowywać. Na pokład statku wkracza 10 patroli marynarskich z WOP (Wojska Ochrony Pogranicza). Zaczynają dokładnie przeszukiwać cały statek. Obawiają się, żeby ktoś ukryty w jakimś zakamarku nie uciekł z Polski. Gorączkowa kontrola trwa kilka godzin.

Towarzyszą jej złośliwe „przygaduszki'' marynarzy angielskich. Nauczyli się oni kilku słów polskich i operują nimi wobec straży portowej. Oszczędne w słowach powiedzenia, takie, jak: „cholera—Stalin'', „wasza demokracja...'', — mają jednak swoistą wymowę.

Wreszcie syrena okrętowa krótkim sygnałem zwiastuje odjazd. Wracam znów do W. Brytanii. W świetle dnia widzę z oddali ruiny zniszczonego Gdańska, a później sylwetki kilkunastu statków na tle zarysów portu gdyńskiego. Nad statkiem unoszą się gromadą mewy, polskie mewy... Wkrótce mijamy Hel.

TEZAW

Minister Isaacs o zatrudnieniu Polaków

Minister Pracy Isaacs odpowiadał ostatnio w Parlamencie na zapytania w sprawie zatrudnienia Polaków. Mówiąc o sytuacji na odcinku przemysłu mechanicznego min. Isaacs stwierdził, że rokowania z *Amalgamate Engineering Union* (Zw. Zaw. Przemysłu Mechanicznego) trwają, odmówił jednak podania szczegółów, oświadczając, iż ich przedwczesne ujawnienie mogłoby utrudnić porozumienie. Podkreślił przy tym, iż pragnie, by Polacy mogli pracować w przemyśle mechanicznym i stwierdził, że w tej sprawie stanowiska AEU i rządu brytyjskiego są już dość zbliżone.

Sytuację w przemyśle mechanicznym dosadnie zobrazowała uwaga posła Stokesa, który oświadczył, iż w jego okręgu zakłady przemysłu mechanicznego po prostu wołają o robotników i nie mogą ich zdobyć.

Pod koniec dyskusji poseł Amery zapytał się min. Isaacsa, czy nie sądzi on, iż cyfra 43.000 wciąż nie zatrudnionych członków P.K.P.R. świadczy o „melancholijnym'' stanie rzeczy dziś, po dwu i pół latach od chwili zakończenia wojny i czy nie wydaje mu się, że „cyfra ta świadczy o godnym pożałowania braku energii i zdecydowania okazywanym od samego początku, przy rozwiązywaniu sprawy zatrudnienia Polaków''.

Odpowiadając posłowi Amery min. Isaacs powiedział, iż w jego przekonaniu cyfra ta nie świadczy o braku ani zdecydowania, ani energii, tylko o braku współdziałania po drugiej stronie. W tym momencie kilku posłów zapytało z miejsca: „Po jakiej stronie?'' Min. Isaacs wyjaśnił wówczas, iż przez „drugą stronę'' rozumiał nie AEU, tylko — Polaków.

Biorąc pod uwagę trudności na jakie natrafia zatrudnienie Polaków na różnych terenach i ze strony różnych związków, nie sądzimy, by min. Isaacs miał rację obciążając stronę polską odpowiedzialnością za słabe tempo zatrudnienia. Sądzimy raczej, iż odpowiedzialność ta spada w znacznej mierze nie na „drugą stronę'', tylko na — stronę trzecią. Tę, która maczała palce w organizowaniu strajku przeciwko Polakom w budownictwie i która stoi za kulisami długotrwałego oporu *Amalgamate Engineering Union*.

Kto jest tą „trzecią stroną'' min. Isaacs wie na pewno nie gorzej od nas.

Nieraz w swej karierze działacza Związków Zawodowych, a obecnie na stanowisku Ministra Pracy miał on i ma kłopoty z tą ...„stroną trzecią''...

J. S. BOHUSZ

Powinniśmy współpracować

W chwili obecnej, gdy w szybkim tempie przechodzimy do życia cywilnego, ważna jest każda pomoc ze strony społeczeństwa brytyjskiego. Ono może nam wiele ułatwić, ono może pośredniczyć pomiędzy nami a władzami, które na ogół honorują tego rodzaju interwencje.

Sprawami tymi interesuje się specjalnie Towarzystwo Polsko—Angielskie, które w czasie ostatniego zjazdu swych delegatów (dn. 8.X. br.) dało temu wyraz w paru uchwałach.

Postanowiono wzmóc współpracę lokalnych towarzystw z poszczególnymi Kołami SPK. Istnieje ona już i rozwija się pomyślnie w Manchester, Birmingham, Bath (Salisbury), Sheffield i paru innych miejscowościach. Niejednokrotnie Koła nasze korzystają z lokali Towarzystw Polsko-Angielskich, organizują wspólne imprezy, współpracują przy wyszukiwaniu pracy dla Polaków itd.

Poza pomocą, okazywaną Polakom w W. Brytanii, Towarzystwa organizują obecnie wysyłkę narzędzi rolniczych do Polski. Narzędzia te mają być wyrabiane przez polskich kombatantów — inwalidów wojennych.

Przygotowywana jest akcja odczytowa w porozumieniu z Oddziałem SPK W. Brytania.

EW

Gorliwość partyjna w Polsce

Tygodnik PPR „Trybuna Wolności'' zamieszcza żale starego komunisty, skarżącego się na nieobowiązkowość swych towarzyszy partyjnych. Żali się on, że na zebranie koła PPR liczącego 50-ciu członków przychodzi zaledwie kilkanaście osób i to przeważnie takich, które nie otrzymały jeszcze legitymacji partyjnej. Na zebraniach tych nie widać natomiast wielu innych członków, a zwłaszcza — jak podkreśla — takich, którzy mają dobrze płatne i kierownicze stanowiska. Na powiatowych kursach ideologicznych szkolenia „aktywistów'' na 80-ciu zgłoszonych uczestników na wykłady przychodzi przeciętnie 18-25 słuchaczy.

Narzeka również rozgoryczony komunista na słabe czytelnictwo prasy partyjnej. Wiele osób opłaca nawet prenumeratę, lecz nie stara się odbierać pism od kolportera. Są nawet tacy, którzy w ogóle nie czytają prasy partyjnej, a kupują natomiast rozmaite inne dzienniki, gdyż — jak mówią — „chcą przede wszystkim wiedzieć, co piszą inni''.

Zjawisko to, tak denerwujące starego „aktywistę'', jest powszechne i zrozumiałe. Ludzie ulegają nakazom partyjnym i zapisują się na kursy, czy też opłacają prenumeratę pism. Ale nakazem i rygorami partyjnymi nie można zmienić ich sposobu myślenia. Ulegając przymusowi, wielu ludzi zapisuje się do partii i pragnie w ten sposób zapewnić sobie spokój i pracę. Nie znaczy to jednak, aby w rzeczywistości ich poglądy, nastroje i zainteresowania ulegały zmianom.

Przymus jest złym propagatorem.

Wiadomości z Niemiec

LIKWIDACJA „NOWIN"

Władze brytyjskie odmówiły pozwolenia na dalsze wydawanie „Nowin'', które ukazywały się trzy razy w tygodniu i były najpoczytniejszym i jedynym tego rodzaju pismem polskim w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec.

Zakaz umotywowany jest brakiem papieru i faktem, że na tym terenie ukazuje się autoryzowane czasopismo „Słowo Polskie''.

„Słowo Polskie'' jest organem Misji Repatriacyjnej i stronniczo informuje swych czytelników. Nie może ono pod żadnym względem zastąpić „Nowin'', które reprezentowały część emigracji politycznej, pozostającej poza Krajem z pobudek ideowych.

SZKOLENIE ZAWODOWE

Brytyjska strefa okupacyjna w Niemczech podzielona jest na 6 okręgów szkolenia zawodowego: 1) Szlezwig-Holstein, 2) Hannower-Brunswig, 3) Osnabruck, 4) Dawniejszy obszar okupacji 1 Dyw. Panc., 5) Westfalia Północna i 6) Westfalia Południowa.

W dniu 1 września pracowało ogółem 161 kursów rozmaitego rodzaju.

TEATR POLSKI W NIEMCZECH

W amerykańskiej strefie okupacyjnej stworzono „Teatr Zjednoczenia Polskiego'', na którego czele stanął Henryk Kozankiewicz, wychowanek wileńskiej „Reduty''. Ma on wystąpić z „Festiwalem Sztuki Polskiej''.

NOWA ORGANIZACJA

W Weinheim (strefa amerykańska, miasteczko niedaleko Frankfurtu) odbył się zjazd delegatów 18 kół YMCA i YWCA, który powołał do życia „Związek Młodzieży Chrześcijańskiej Polaków poza granicami Kraju''.

KLUB PRASOWY

W Monachium otwarto Klub Prasowy, który powstał dzięki inicjatywie Związku Licencjonowanej Prasy D.P. Na czele Klubu stanął redaktor Lukicz (Jugosłowianin). Klub ma stać się platformą współdziałania dziennikarzy Związku z dziennikarzami zagranicznymi.

GARL

„Oporni" znowu głodują

(s.b.) W jednym z obozów na terenie W. Brytanii ponad 300 tzw. „opornych'' na znak protestu przeciwko traktowaniu ich podjęło 24 godzinną głodówkę.

Jak przedstawiciel *War Office* stwierdził w ostatnich dniach w Parlamencie, liczba tzw. „opornych'' (która w swoim czasie wynosiła 18.000) zmalała obecnie do około 1.500 osób. Ostatnio spodziewano się pomyślnego uregulowania szeregu spraw związanych z losami tzw. „opornych'' i wydawało się, iż cała ta bolesna sprawa zmierza do całkowitego szczęśliwego załatwienia.

Okazało się jednak, że rzecz utknęła na martwym punkcie. Tzw. „oporni'' nadal ani nie mogą uzyskać prawa zatrudnienia w W. Brytanii, ani — praktycznie biorąc — emigrować do innych krajów.

Żołnierze, którzy podjęli głodówkę, wystosowali memoriał do brytyjskiego administratora PSZ i do szeregu posłów.

W memoriale do administratora PSZ tzw. „oporni'' proszą o przywrócenie prawa do odprawy demobilizacyjnej, o cofnięcie rozkazów uniemożliwiających emigrację, o przywrócenie bezpłatnego transportu dla opuszczających W. Brytanię i o udzielenie prawa do zatrudnienia dla pozostających na tej wyspie, wreszcie o umożliwienie sprowadzenia rodzin.

Należy życzyć sobie, by postulaty tzw. „opornych'' zostały uwzględnione i by umożliwiło to ostateczne zlikwidowanie tego tak dotkliwego problemu.

Praca jednostkowa

W poprzednim numerze ogłosiliśmy artykuł „Możliwości zatrudnienia''. Omówiono w nim zawody morskie, ogrodnictwo i leśnictwo, dziedzinę specjalizacji mechanicznych i budownictwo. Dziś drukujemy drugą część tego przeglądu możliwości zatrudnienia.

ELEKTROTECHNIKA I KREŚLARSTWO

Szkolenie w kierunku elektrotechnicznym i radiowym dla osób, które mają zamiar pozostać w W. Brytanii ocenić należy ujemnie. Armia i lotnictwo brytyjskie wyszkoliły w czasie wojny duże ilości specjalistów w obydwu tych zawodach. Wielu więc nawet Brytyjczyków nie znajduje pracy dla siebie. Stanowisko *Trade Union'ów* w tych branżach jest, jak dotychczas, nieprzychylne dla zatrudniania Polaków. Dlatego też tylko nieduża ilość polskich elektryków i radiowców pracuje w W. Brytanii w swoich zawodach. Kursy z tej dziedziny należałoby traktować raczej, jako uzupełnienie i „wygładzenie'' posiadanej już wiedzy i raczej przez osoby, zamierzające emigrować.

W mniejszym stopniu, ale również krytycznie, ocenić należy kreślarstwo. Wprawdzie trochę Polaków pracuje już tutaj w tym zawodzie, są to jednakże przeważnie inżynierowie dyplomowani lub ludzie mający wysoki stopień specjalizacji.

HANDEL I HOTELARSTWO

Szkolenie w kierunku handlowym trzeba również ocenić ujemnie, jeżeli chodzi o pracę w przedsiębiorstwach brytyjskich. Szanse jej znalezienia byłyby minimalne, zwłaszcza dla osób niewładających angielskim bez zarzutu. Płace personelu sklepowego i zawodów pokrewnych są niższe, niż w przemyśle. Szkolenie handlowe może mieć pewną wartość dla osób, chcących i mających możność założenia warsztatów własnych.

W hotelarstwie i restauracjach istnieje stałe zapotrzebowanie na pracowników polskich. Nasilenie zapotrzebowania jest sezonowe, wówczas hotele w miejscowościach uzdrowiskowych pracują w całej pełni. Często więc istnieje tu niebezpieczeństwo bezrobocia okresowego.

Pracownicy są poszukiwani przede wszystkim do funkcji pomocniczych, jak sprzątacze, zmywacze, pomocnicy kucharzy, mniej już zgłoszeń jest na kelnerów. Kucharze z dobrymi kwalifikacjami są poszukiwani i zarabiają bardzo dobrze. Niewielkie są natomiast szanse uzyskania pracy na szczeblach wyższych w hierarchii hotelowej.

Kursy hotelarsko- restauracyjne mogą być bardzo pożyteczne dla osób, zamierzających usamodzielnić się.

RZEMIOSŁA

W zakresie rzemiosł, w których zamierzone jest szkolenie na czele postawić należy krawiectwo, szewstwo, tapicerkę i zegarmistrzostwo. Wszystkie te zawody dają obecnie dobre szanse zatrudnienia. Oczywiście ci, co zapoznają się z tymi rzemiosłami dopiero na kursach powinni liczyć się z uzyskaniem początkowo minimalnych stawek. Istnieją jednak możliwości dosyć szybkiego awansu.

Przegląd powyższy nie ma pretensji do wszechstronności i precyzyjności. Zawody omówione ocenione zostały według sytuacji obecnej. Może ona ulec pogorszeniu lub poprawie, zależeć to będzie od ogólnego rozwoju brytyjskiej sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza tutejszego rynku pracy. We wszystkich zawodach osoby, nie objęte kontrolą zatrudnieniową, a będące jeszcze w pełni sił będą mogły zapewne łatwiej znaleźć pracę, niż to miało miejsce dotychczas.

ADAM BUDZKI

„Zgłaszam gotowość podjęcia każdego zadania"

WSPOMNIENIE O Ś. P. BRONISŁAWIE WYSŁOUCHOWEJ

Pożegnaliśmy kilka dni temu odeszłą od nas ś.p. pułk. Bronisławę Wysłouchową.

Jej osobiste dzieje i prace przez długie lata aż do wojny 1939 r. związane są ze Lwowem. W ziemi lwowskiej się urodziła, kształciła się we Lwowie. Od r. 1917 pracuje w redakcji „Kuriera Lwowskiego'', w 1920 r. zostaje redaktorką pisma wojskowego „Dziennik VI Armii'', następnie pracuje w tygodniku „Nowa Polska'' i piśmie kobiecym „Prosta Droga''. W działalności społecznej bierze udział czynny i pracowity w dziale opieki, prowadząc poradnię dla bezrobotnych z ramienia ZPOK, pełniąc funkcję opiekunki społecznej, mianowanej przez gminę m. Lwowa oraz opiekunki dla nieletnich i sierot z ramienia sądu opiekuńczego.

Była żoną ś.p. senatora Wysłoucha, wielkiego twórcy ruchu ludowego, o którym towarzysze pracy mówili, że był to „człowiek święty''. Po śmierci męża od r. 1937 obejmuje jego placówkę drukarską. W drukarni tej potrafiła po jej znacjonalizowaniu w 1939 r. przez bolszewików i już po zaciągniciu posterunków wydrukować jeszcze potrzebne w dużej ilości polskie dowody osobiste.

W r. 1939 we Lwowie wstępuje w szeregi konspiracji wojskowej [SZP i ZWZ]. W lecie 1940 r. melduje się w Warszawie w Komendzie Głównej i zgłasza „gotowość podjęcia każdego zleconego zadania''. Zadanie otrzymuje nowe i poważne: odpowiedzialną pracę na terenie okupacji sowieckiej i Lwowa. Bez wahania wraca do miasta, gdzie jest znana od lat, by tam pracować. Między innymi kolejnymi funkcjami jest szefem V K. Obszaru.

W styczniu r. 1941 na terenie Lwowa następuje jej aresztowanie. Ciężkie, brutalne śledztwa i ani jednego zbędnego słowa. Odważna, nieraz lekceważąca postawa. Więzienia kolejne: Pełczyńska, Lefort, Butyrki, Łubianka. Kara śmierci przez Trybunał Wojenny, 23 dni w celi śmierci.

We wrześniu 1941 r. ogólna amnestia, przynosząca zwolnienie i — od razu nowa odpowiedzialna praca. Konspiracyjnej „Birmie'' [„Stefanii Rokosza''] nie może zbraknąć sił w ciężkim momencie. Zgłasza się u gen. Andersa, pracuje w Ambasadzie Polskiej, od 15.IX.1941 r. przeprowadza w Moskwie zaciąg Polek do wojska, od 15.X po ewakuacji stamtąd ludności polskiej wyjeżdża do Buzułuku, miejsca postoju wojska i wstępuje do SPK.

Od wiosny 1942 r. niemal do chwil ostatnich pełni funkcję Inspektorki 2 Korpusu poprzez Persję, Irak, Palestynę Egipt, Włochy aż do Anglii.

To było Jej życie czynne i odważne. Za nie uzyskała stopień wojskowy, za służbę w A.K. Virtuti Militari V klasy.

Gdy oddaliśmy Jej trumnę ziemi angielskiej, gdy część ludzi rozeszła się z cmentarza — długie chwile trwała i trwała gromada wielka przybyłych zewsząd ochotniczek na ostatni zlot z Inspektorką. Nie mogłyśmy odejść. Te łzy nasze, co płynęły, mówiły do Niej bez słów. Mówiły do koleżanki — człowieka. Każdej z nas, cośmy Ją mogły znać bliżej i naprawdę — wyrwano z serca z Jej odejściem coś z dumy i radości.

Była naszą dumą i radością. Można było nie znać Jej dziejów przeszłych, można było nie pamiętać o szarży. To był jej największy stopień, że z czynów bieżących, ze słów, z postawy w każdej sprawie przemawiał godny, piękny, rasowo polski, kresowy człowiek. Nie tylko o prace wielkie chodzi. Były one — mówią o nich fakty i daty — aż nadto mocno i odważnie. Nie tylko one są jej największym osiągnięciem. Cechą Jej a naszą dumą było to, jak je podejmowała, że tak właśnie umiała powiedzieć i żyć: gotowa do podjęcia każdego zleconego zadania.

Była człowiekiem wyrosłym z idei, bezkompromisowym i prostym. Ujęcie i zrozumienie spraw ogólnych i społecznych miała gorące, chętne i gruntowne. Żaden rzetelny i prawdziwy wysiłek społeczny nie pozostał Jej obcy — pomagała nie tylko możliwościami dowódcy, pomagała zainteresowaniem, uczuciem, radą, postawą własną.

Tak samo pomagała jednostkom. My, które widywałyśmy Ją na codzień, pamiętamy jak mimo rozlicznych zajęć miała czas i serce, aby pomóc: napisać, czy przygotować własnoręcznie paczkę komuś kto nawet o to nie prosił, a był w Jej pamięci. Przyjacielem potrafiła być wielkim, serdecznym i ofiarnym.

Czyny pozostały i — pamięć człowieka. Mimo bólu niech narasta znowu duma i radość, że taka była. Nad grobem — dobrym trafem — szumi sosna i opodal obok pożegnalnych kwiatów, które tak zawsze lubiła, zabłąkały się prawie polskie kępy wrzosu. Nie jest sama.

ZOFIA KASPRZYCKA

Pisarze o książce

Egzystencja książki polskiej na emigracji jest zagrożona.

Nie dlatego, żeby ktoś obcy i wrogi kulturze polskiej, szkodził z premedytacją jej ukazaniu się, konfiskował nakłady, czy zniekształcał bezczelnie jej treść przez cenzurowanie. Nie. Polski ruch wydawniczy na obczyźnie jest bardzo żywy i obejmuje swym zasięgiem wszystkie dziedziny piśmiennictwa.

Tym razem, książce polskiej nie grozi nic z zewnątrz; byt jej podważany jest od wewnątrz. To my, sami, pogłębiamy nieopatrznie jej kryzys: coraz mniej Polaków na uchodźstwie interesuje się, czyta, kupuje — książki w języku ojczystym. W stwierdzeniu tego faktu jest coś niepojętego, wręcz żenującego, gdy jednocześnie słyszy się, że tęsknota za krajem, tradycjami, nastrojowością polską, — pożera nas; że częściej tu na wyspie czujemy się osamotnieni, zagubieni wśród obcych naszej umysłowości, a obojętnych naszej tragedii — tubylców.

Czymżeż się da to wytłumaczyć? Wszak książka polska zawiera skondensowany czar niespożytej tężyzny ducha naszego, nam tylko wiadome i bliskie sercu, tęsknoty i sprawy; jest przesiąknięta rasowym wigorem, nastrojowością, humorem. Co kto woli. Podniesie nas na duchu, wzruszy, rozmarzy, pocieszy, rozweseli, przeniesie w inny wymiar czasu i miejsca.

Wiadome jest powszechnie, że w kraju, pod okupacją niemiecką, w dniach grozy i niebezpieczeństwa, czytelnictwo wzrosło do niebywałych rozmiarów. Książki stały się chlebem powszednim; były rozchwytywane, przez ludzi dobrej woli zabezpieczane; z narażeniem własnego życia przenoszone z miejsca na miejsce, otaczane tkliwą pieczołowitością. My zaś tu, wolni, niczym nieskrępowani, bezpieczni, posiadający duży wybór i niemałe możliwości, co raz mniej czytamy po polsku, zapadamy w niepokojący marazm, zajęci bez reszty prozaicznymi troskami dnia powszedniego.

Należy wierzyć, że ta zła, dziwnie „niepolska" passa, jest okresem przejściowym, aczkolwiek nie wszyscy dziś spośród nas potracili posady i stanowiska, aczkolwiek wielu, bardzo wielu staje już przy własnych warsztatach pracy, wielu posiada własny dach nad głową, własny sprzęt i gospodarstwo. Wymawianie się, że książka jest luksusem, (ale niby dlaczego?), albo że drogo kosztuje — nie wytrzymuje krytyki. Cóż w ogóle jest taniego dziś, na wyspie, czy w jakimś innym zakątku globu (prócz życia ludzkiego)?

Na pewno palenie papierosów, czy kurzenie fajek, granie na wyścigach czy uczęszczanie regularnie na każdy program do kina — zatrąca o większy luksus. Przy szczypcie dobrej woli, zawsze można odłożyć kilka szylingów tygodniowo na zakupienie książki, której wartość nominalna nie maleje, ale wzrasta z biegiem tych dramatycznych dla nas, lat.

Jestem niepoprawną optymistką — nie wierzę, aby rodziny polskie na obczyźnie, chowające zwłaszcza młodzież czy drobne dzieci; nie wierzę, by Polki o prawdziwie rasowych, zawsze wiernych każdej polskiej Sprawie, — sercach — nie pośpieszyły na ratunek książki w języku ojczystym! Mimo zapracowania się, mimo urabiania rąk po łokcie przy każdej robocie domowej, mimo iż wiadomo: „nie przelewa się", — wiem, że każda z nas może urwać dla siebie trochę czasu i odłożyć parę groszy.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Będą chyba najbardziej chude i postne na wyspie a my właśnie zafundujmy sobie naszą „Gwiazdkę" pod znakiem książki polskiej, której nie powinno zabraknąć wśród upominków świątecznych w rodzinie.

To nie jest przesada, że z każdą książką polską wchodzi pod nasz dach cząstka prawdziwej Polski, wolnej, niepodległej, Polski, o którą się prawujemy, a której dobra, interesów rzecznikami tu, w obcym kraju, jesteśmy.

HANNA PERETIATKOWICZ

Książka jest, zawsze i wszędzie, chlebem powszednim życia umysłowego, które unosi się świetlnym obłokiem nad życiem ziemskim.

Książka polska, godna tej nazwy, jest okienkiem polskiego na świat spojrzenia.

Książka polska, dla nas na obczyźnie, jest tym najdostępniejszym samolotem, przenoszącym nas, bez paszportu i wizy w obcym rozporządzeniu, do naszego kraju.

Książka jest też bronią. Bywała w dziejach ludzkości i ich wielkich zwrotach — jak Ewangelia — potężniejsza niż miecz. Była w naszym stuleciu niewoli — gdy książki polskie nie tkwiły na półkach lecz szły w bój o duszę narodu jak pułki — naszą bronią narodową. Bronią jest książka polska i dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek.

STANISŁAW STROŃSKI

Zapomniana dywizja

KORESPONDENCJA WŁASNA ZE SZWAJCARII

W ogólnym bilansie Polskich Sił Zbrojnych 2 Dywizja Strzelców Pieszych zajmuje stosunkowo najmniejszą pozycję. O jej walkach w czasie kampanii francuskiej wiadomo niewiele, a jedyne opracowanie historyczne tego okresu („Wojskowy i konspiracyjny wysiłek Polski we Francji 1939 — 1945" wyd. Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej w Paryżu) podaje dane nieścisłe. Drugi okres pracy 2 DSP też jest na ogół nieznany, choć osiągnięcia na tym polu odbiegają zdecydowanie od zasadniczego celu jej istnienia.

PRACOWITE INTERNOWANIE

Po przekroczeniu granicy szwajcarskiej 19/20 czerwca 1940 roku rozpoczął się dla dywizji długi, bo do zakończenia działań wojennych trwający, okres internowania. Początkowy entuzjazm Szwajcarów, witających gorąco oddziały dywizji minął dość szybko i radosne uniesienia wyparła troska, co zrobić z taką rzeszą ludzką. Oprócz bowiem 12 tysięcy Polaków, Szwajcaria przyjęła jeszcze około 28 tysięcy Francuzów. Sytuacja gospodarcza Szwajcarii w tym okresie była ciężka. Kraj zewsząd otoczony państwami Osi pozbawiony był pomocy z zewnątrz i zdany jedynie na własne siły.

W tych warunkach powstał plan zatrudnienia internowanych i wciągnięcia ich w ramy pracy gospodarczej. Tak zwany plan Wahlen'a przewidywał zwiększenie ilości ziemi użytkowej przez: odwadnianie bagien i łąk, karczowanie i oczyszczanie terenów zalesionych, i zmniejszenie do minimum nieużytków.

Po porozumieniu z władzami polskimi z wiosną 1941 roku zaczęto rozładowywać obozy internowanych zgrupowane w centralnej Szwajcarii do nowo powstałych obozów pracy. Niezależnie od tych obozów pewna część żołnierzy odeszła do pracy indywidualnej, przeważnie na wieś, na tzw. „*Einzeleinsatz*". Byli to fachowcy rolnicy wykorzystani na miejsce powołanych do wojska.

JAK BYŁO W OBOZIE PRACY ?

Organizacja obozu pracy łączyła w sobie cechy obozu internowanych i pracy. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że na czele obozu stał komendant szwajcarski, *Ortschef*, mający do pomocy swój aparat administracyjny i wartę, zależnie od wielkości obozu, w sile od plutonu do kompanii. Oprócz tego działał polski komendant wraz ze swym biurem.

Dzień roboczy trwał 9 godzin, prócz niedziel i świąt. Nie pracowano także w czasie niepogody. Wyżywienie trzy razy dziennie plus drugie śniadanie na miejscu pracy, raczej skromne. Pracowano zespołowo pod kierownictwem szwajcarskim przy regulacji rzek i kanałów, robotach melioracyjnych, drenarce, karczowaniu lasów, budowie dróg, wydobyciu węgla itp.

Początkowo żołnierz w obozie roboczym otrzymywał 0.75 franka szw. dziennie, później 1.00 franka (paczka najtańszych papierosów kosztowała wtedy 0.45 fr. a przeciętny obiad czy kolacja w restauracji — 2.00 fr.). Płaca ta była przewidziana jako uzupełnienie żołdu, który wynosił wg. stopni: 0.25 fr. dziennie do kaprala, 0.50 fr. dla kaprala i plutonowego, 0.60 fr. dla sierżanta i 2.00 fr. dla porucznika (oficerowie otrzymywali niezależnie od żołdu 1.00 fr. dziennie tzw. strawnego). Później zarobki podwyższono do 1.50 i 2.50 fr. Były także obozy, gdzie istniał system akordowy, w zasadzie jednak obowiązywała jednakowa stawka. Przeciętny, niewykwalifikowany robotnik szwajcarski otrzymywał za taką samą pracę 2.00 do 3.00 fr. za godzinę.

UCZCIWIE ZAROBIONY POBYT

Ponieważ roboty wykonywane przez Polaków finansowane były przez gminy lub przedsiębiorstwa prywatne lub wojsko według obowiązujących stawek powstawała pewna nadwyżka. Nadwyżka ta po odliczeniu kosztów mieszkania, utrzymania i wyposażenia przechodziła do kasy Komisariatu Internowania, organu wojskowej administracji obozów na poczet kosztów internowania i administracji, niezwykle rozbudowanej.

Jako pracownicy Polacy zyskali sobie dobrą opinię, co było tym trudniejsze, że Szwajcarzy uchodzą na ogół za bardzo pracowitych. Ten mit pracowitości roszedł się jednak, jak wiele innych, w zetknięciu z życiem.

Po prostu Szwajcarzy pracują wolniej, dużo wolniej niż np. Polacy, a bardziej solidnie. Jest to praca powolna, raczej wołu niż mrówcza. Tymczasem Polacy zaimponowali szybkością i... nieregularnością. W sumie jednak osiągali lepsze wyniki.

Z KULTURĄ BYŁO GORZEJ

O ile praca w obozie roboczym zorganizowana była dobrze, nie można tego powiedzieć o czasie wolnym od pracy. Życia kulturalnego nie było prawie wcale. Jego namiastką był aparat radiowy i kilka dzienników szwajcarskich. Nie wszędzie były świetlice i czytelnie, nie wszystkie obozy korzystały z biblioteki wędrownej YMCA. Tu i ówdzie były próby organizowania pogadanek, kursów językowych itp. (w dywizji procent żołnierzy z wykształceniem był dość wysoki), ale rwały się one dość szybko. Komendanci obozów bardziej byli zainteresowani ćwiczeniami wojskowymi i wzmacnianiem dyscypliny, niż potrzebami kulturalnymi żołnierzy.

BILANS W CYFRACH

Ogółem na około 12.000 żołnierzy pracowało 9.500, z tego 7.500 w obozach pracy, a 2.000 indywidualnie.

W okresie od 20 czerwca 1940 do 30 maja 1945 r. żołnierze przepracowali: w obozach 8.8 milionów roboczo-dni, na „*Einzeleinsatzach*" 2.7 milionów roboczo-dni.

W sumie wybudowano:

— 250 km nowych dróg i 200 km poszerzono lub naprawiono, większość tych dróg znajduje się w górach;

— wybudowano 48 mostów (betonowych, kamiennych i drewnianych), a 15 ulepszono, o ogólnej długości ok. 300 m.

— odwodniono 1690 ha bagien i łąk, wykarczowano 540 ha, ogółem oddano pod uprawę 1951 ha ziemi.

— wydobyto około 200000 ton torfu,

— wyrąbano około 15000 ton drzewa,

— wydobyto około 70000 ton węgla.

Często słyszane głosy, posługujące się najchętniej argumentem, że Polacy stanowili ciężar dla Szwajcarii, nie wytrzymywały uwag przyjaznych nam pism, przytaczających najchętniej cyfry. Toteż w pożegnalnym artykule, popularny tygodnik szwajcarski „*Sie und Er*" pisał:

„Internowani Polacy pracą swą nie tylko pokryli **całkowite** koszty utrzymania, ale i w uznaniu humanitarnej misji Szwajcarii wyświadczyli jej duże usługi, które jako inwestycje gospodarcze w pełni zasugują na uznanie".

ZBIGNIEW MAŁECKI

POWABNA „SYRENA"

Wśród wielu pism wydawanych przez Koła i Okręgi SPK wyróżnia się staranną szatą zewnętrzną i obfitą a interesującą treścią — dwutygodnik Okręgu „Syrena". Pismo nosi tę samą nazwę, nie tylko wydrukowaną pięknym pismem na stronicy tytułowej, ale uwidocznioną w artystycznej winiecie, tworzącej harmonijną całośc z tytułem.

W treści swej „Syrena" nie poprzestaje na referowaniu pracy i życia własnego Okręgu, lecz porusza zagadnienia szersze, ogólnie interesujące polskich kombatantów w Anglii. Tak np. w nr. 13 znajdujemy ciekawe oświetlenie kwestii przechodzenia z PKPR do pracy cywilnej i odpowiedzi na tak drastyczne pytania jak: czy prawdą jest, że wyżsi oficerowie hamują proces przechodzenia do cywila, rzekomo obawiając się, iż nie będą mieli kim dowodzić?

Każdy numer „Syreny" zawiera dział „Ze świata i z Kraju", gdzie w sposób przystępny i odpowiedni dla czytelnika zmęczonego całodzienną pracą na roli, lub w fabryce podane są najważniejsze wydarzenia ze zwięzłym a uczciwym komentarzem. Jest to źródło wiadomości szczególnie cenne dla tych licznych czytelników, którzy chcą mieć oczy otwarte na wszystko, co się w świecie dzieje, i pragną dowiadywać się o faktach we właściwym oświetleniu.

Drukowana na powielaczu „Syrena" wybija się starannym i estetycznym wyglądem spośród pism wydawanych tą samą techniką. Już taki szczegół jak równy prawy margines maszynowego pisma świadczy o troskliwości i pracowitości Redakcji.

Pismo wychodzi już blisko cztery lata. Mimo tej „starości" w porównaniu z innymi biuletynami powielanymi „Syrena" bije je swą świeżością, atrakcyjnością i werwą.

rad

Co słychać w Austrii?

OBOZY D.P. I UCHODŹCÓW

Obozów jest ogółem około 20. Cyfra ta jest płynna, ponieważ i tam panuje ruch ludności nieaustriackiej, która emigruje, przybywa z innych krajów i, w zależności od zatrudnienia, zmienia miejsce pobytu.

Obozy znajdują się już pod opieką IRO, która od dnia 1. VII. 47. przejęła ostatecznie agendy UNRRA. Warunki mieszkaniowe są na ogół słabe, baraki częściowo drewniane, częściowo murowane, w większych pokojach mieszka razem po parę rodzin. Wyżywienie niezłe, takie same jak i ludności austriackiej, z dodatkami z Zachodu dla dzieci i chorych.

MIESZKAŃCY

Przewagę liczebną wśród obozowiczów wykazują Rosjanie i Ukraińcy, dalej idą Polacy, Jugosłowianie i Bałtowie. Odrębną kategorię stanowią Żydzi, którzy mają własne obozy i których jest najwięcej. Cyfry nie są specjanie wysokie, Polaków nie będzie więcej niż 10 tysięcy.

Grupa Rosjan składa się z dawniejszych emigrantów, z czasów porewolucyjnych, którzy uciekli z Rosji przed 1 września 1939 roku, i z elementu najświeższego, który dostał się do Niemiec i Austrii w czasie wojny, bądź w charakterze jeńców wojennych, bądź w roli deportowanych na roboty, i odmówił powrotu do swego kraju. Nie są oni zmuszani do powrotu.

Polacy, to przeważnie deportowani na roboty, byli jeńcy wojenni i pewien procent b. więźniów politycznych, którzy prawem zwyczajowym, jeszcze z czasów UNRRA, korzystają z pewnych przywilejów (nie obowiązuje ich przymus pracy).

Jugosłowianie to prawie wyłącznie Serbowie z partyzantki Michajłowicza. Jest także b. wielu Chorwatów z pod znaku Pawelicza, ale ci, jako kolaboracjoniści, nie korzystają z opieki IRO (jak również przedtem pozbawieni byli opieki UNRRA).

Około jedna trzecia obozów przeznaczona jest wyłącznie dla Żydów, ale jedynie w strefie amerykańskiej, bo nie ma ich zupełnie w strefie brytyjskiej i francuskiej. Korzystają oni z pomocy żydowskich organizacji w Stanach Zjednoczonych i są zwolnieni od przymusu pracy.

Jest to element trudny, bo okropności wojny znacznie go zdemoralizowały. Wszyscy pragną jak najprędzej opuścić Europę.

PRACA

Ustawy austriackie przewidują przymus pracy, który rozciąga się także i na wysiedleńców i uchodźców (wyjątek stanowią: „kacetowcy", Żydzi) w myśl zasady, że mają oni posiadać te same prawa i obowiązki, co i ludność miejscowa. Kto odmawia pracy w swoim zawodzie — może być pozbawiony opieki IRO, a wtedy musi opuścić obóz a poza nim, nie pracując, pozbawiony zostanie kart żywnościowych i prędzej czy później zajmie się nim policja. Krótki żywot IRO nie stworzył jeszcze przykładów w tym zakresie.

Należy podkreślić, że nikogo nie zmusza się, by pracował nie w swoim fachu, toteż w obozach przebywa bezczynnie pewien procent inteligencji, dla której w Austrii nie ma pracy, bo Austriacy mają nadmiar swoich kandydatów. Pozostaje praca fizyczna, i to ciężka (rola, budownictwo), czasem, sporadycznie, rzemiosło. Bezczynność inteligentów w obozach jest często jedynie pozorna, bo pracują oni na różnych funkcjach obozowych.

Pewna ilość mieszkańców obozów może być zatrudniona w ich administracji i robotach pomocniczych i porządkowych. Wygląda to następująco:

10 % od pierwszego tysiąca,

6 % od drugiego tysiąca,

3 % od trzeciego tysiąca.

Są to cyfry wysokie i z reguły administracja nie wymaga takiej ilości pracowników (nie wyłączając fryzjerów, sprzątających, kucharzy itd.) Powoduje to dekowanie się wielu wysiedleńców, co niestety obraca się w praktyce przeciwko nim samym.

Dzieje się tak dlatego, że *wszystkie komisje selekcyjne (W. Brytania, państwa Ameryki Łacińskiej), które przybywają do Austrii w poszukiwaniu ludzi na wyjazd, wybierają tylko tych, którzy pracują i posiadają na to dowody (uważając, że element niepracujący, jest już wybrakowany). Ponieważ prawie wszyscy wysiedleńcy pragną opuścić Austrię i Niemcy i wyemigrować, każdy stara się zdobyć dowody, że jest zatrudniony lub że pracował. Kto nie może ich przedstawić, pozbawiony jest nawet nadziei na poprawę swego losu.*

REPATRIACJA I EMIGRACJA

Repatriacja została już zakończona, bo nie ma kandydatów na wyjazd. Misja warszawska została ze strefy amerykańskiej usunięta.

Właściwie wszyscy wysiedleńcy pragną wyjechać z Austrii i dlatego sprawa ta jest bardzo ważna. Wielu stara się emigrować na własną rękę. IRO nie organizuje emigracji jednostkowej, ale pomaga w informacji i innych drobnych ułatwieniach.

Emigrantów indywidualnych przyjmują dotychczas jedynie St. Zjednoczone i Kanada. Wyjazdy do Stanów, na podstawie *affidavitów*, są właściwie akcją humanitarną i dlatego wiek wysiedleńca, jego kwalifikacje i obciążenia rodziną nie są rzeczą zasadniczą.

Emigracja masowa to oczywiście rekrutacja do pracy, przeprowadzana pod kątem przydatności wybranych osób, a zatem są tu ograniczenia wieku, wymagana jest pełna sprawność fizyczna, nieobciążenie rodziną itd. Czasem bierza się pod uwagą pochodzenie kandydatów (np. Brazylia do rolnictwa poszukuje tylko Polaków, cała Południowa Ameryka nie chce Żydów).

Ogólnie biorąc, podobnie jak i w W. Brytanii, rekrutowani są jedynie pracownicy fizyczni, ewentualnie pewne kategorie rzemieślników. Nikt nie chce inteligentów ani *businessmanów*. Jedynie Marokko Francuskie i Chile poszukuje wykwalifikowanych rzemieślników i to wysokiej klasy, by ewentualnie mogli być nawet instruktorami. Chile przysłało swego przedstawiciela, który już wybrał szereg osób, Marokko ograniczyło się narazie do ankiety, rozpisanej w lipcu br.

Akcja rekrutacji trwa. Były już transporty do Brazylii, Wenezueli i Kanady. Przykładowo: od maja br. do 1. lipca 1947 wyjechało z Kreis Salzburg około 1700 osób.

Wszystkie podane tu informacje z pierwszej ręki nie obejmują strefy sowieckiej .

JUGA

PROSTY SPOSÓB NA ZIMNO W BARAKU



rys. ARTUR HOROWICZ

Zdobyć opinię brytyjską!

Artykuł zajmuje się przyczynami niezadowalającego stanu uświadomienia brytyjskiej klasy robotniczej na temat Polski i Polaków. Na podstawie osobistych obserwacji wykazuje autor przemyślne sposoby działania miejscowej partii komunistycznej na opinię świata pracy. Podkreśla wreszcie wagę i znaczenie świadomego oddziaływania Polaków, pracujących w przemyśle i rolnictwie, na otoczenie brytyjskie, aby je pozyskać dla naszej sprawy.

ŹRÓDŁO OBJAWÓW NIECHĘCI

Nastroje brytyjskiej klasy pracującej wykazują, że mimo wkładu wojennego Polski nie zdobyliśmy, jak dotąd, należytego uznania i zrozumienia. Nie pomogły wysiłki naszej propagandy, których nie zwrócono zresztą z należytą energią we właściwym kierunku. Nie potrafiliśmy wpłynąć na opinię od góry, należy więc starać się opanować ją od dołu.

Brytyjska klasa robotnicza od roku 1941 do niedawna pozostawała pod naciskiem przemożnej propagandy sowieckiej. My Polacy byliśmy drażniącą zawadą na drodze do rzekomo mającej nastąpić idylli anglosasko-rosyjskiej. Dziś koleje losu odwróciły się niemal o 180 stopni. Ale osad pozostał i w przekonaniu przeciętnego zjadacza chleba utrwaliły się różne niekorzystne i fałszywe sądy o Polakach.

Dla bardziej uświadomionych Brytyjczyków staliśmy się znowu czymś dokuczliwym — żywym, naocznym wyrzutem sumienia za Teheran, Jałtę i Poczdam, za uznanie sowieckiego reżymu w Polsce; za pogodzenie się z fałszywymi wyborami; za źle spłacony dług wojenny.

WROGOŚĆ KOMUNISTÓW

Dla komunistów jesteśmy natomiast przedmiotem stałych ataków i niezmiennie wrogiej akcji. „*Daily Worker*" zieje stale antypolską propagandą.

Podobno partia komunistyczna nie liczy tu więcej, niż 50000 zarejestrowanych członków. Nie należy jej jednak nie doceniać. Posiada ona potężne wsparcie w pokaźnej liczbie wpływowych sympatyków (*fellow travellers*), rozsianych przemyślnie w Partii Pracy, w innych mniejszych stronnictwach, a przede wszystkim w prasie londyńskiej, być może także i w radio.

Najpoważniejszymi jednak atutami partii są czołowi działacze związków zawodowych, jak np. sekretarz generalny górników Arthur Horner oraz przywódca górników szkockich Moffat. Im to, w niemałej mierze, zawdzięcza Wielka Brytania kłopoty z produkcją węgla, pomimo przeprowadzonej w myśl postulatów robotniczych nacjonalizacji kopalń.

Poza ludźmi wysuwanymi na czoło, posiadają komuniści zapewne innych wybitniejszych kierowników akcji.

SPRAWNOŚĆ PROPAGANDY

Sprawność ich działania doświadczyłem, mieszkając na jednym z typowych proletariackich przedmieść Londynu. Co tygodnia otrzymuję wrzucaną do skrzynki bibułę, doskonale przystosowaną do aktualnych bolączek życia robotniczego. Ulotki te są majstersztykiem propagandy. Każde potknięcie się i każda trudność rządu Partii Pracy wykorzystywane są sprytnie na rzecz celów komunistycznych.

Niedawno rozkolportowano ulotkę „wyjaśniającą" przyczyny niskiego wydobycia węgla. Okazało się, że winę ponoszą imperialiści brytyjscy i... Grecja. Po prostu należy zlikwidować siły zbrojne i przerzucić ludzi do kopalń. „Twój Tom wróci do domu, przybędzie węgla, a zresztą pomoże nam Rosja".

Ostatnio zbierano podpisy pod zbiorową petycją, aranżowaną przez kompartię w sprawie nieustannej zwyżki cen jarzyn i owoców. Niejedną Bogu ducha winną gospodynię, złowiono w ten sposób do sieci. Zagubiony w kłopotach powojennych człowiek znajduje, że jest przecież jakaś dobroczynna organizacja, troszcząca się o jego codzienne kłopoty, walcząca o ich usunięcie.

Znamienne jest, że żadna inna partia nie rozwija podobnej działalności i poza okresem przedwyborczym nie interesuje się mieszkańcami londyńskich przedmieść. Tu, gdzie milami wloką się biedne, tłum skoszarowanych więźniów przypominające, domki, gdzie na zaśmieconych jezdniach uganiają roje hałaśliwych dzieci. — tu żyje sól ziemi, brytyjska klasa pracująca. Jak rak toczy partia komunistyczna podobne dzielnice, jest tu rozsadnikiem anarchii i rozkładu, jest poza tym centrum antypolskiej agitacji.

Tylko wrodzonej wyspiarzom niechęci do cudzoziemców przypisać należy, że wyniki werbunkowe prowadzonej z Moskwy akcji nie idą w parze z nakładem kosztów i pracy. Przeciętny Brytyjczyk nie lubi obcych, nie ufa też importowanym doktrynom.

I NAM TRZEBA ZMIENIĆ KIERUNEK I METODY

Nie zalecam naśladowania sposobów komunistycznych. Nie stać nas dziś na częste wydawanie ulotek i darmową rozsyłkę czasopism. Należy się jednak poważnie zastanowić nad przestawieniem naszych metod działania. Urabianie garstki przychylnych posłów, dziennikarzy, i afektowanych starszych pań nie może przynieść pożądanych wyników, jeżeli robotnik brytyjski pozostanie nadal w stosunku do Polski bądź ignorantem, bądź wręcz przeciwnikiem.

Nie umiałem znaleźć odpowiedzi, kiedy zapytano mnie niedawno, dlaczego o tak oczywistej sprawie, jak nasza, nie mówi się z trybun Hyde Park'u. Zawodowi dyplomaci i propagandziści skrzywiliby się zapewne na tak prostacki pomysł. Skoro sprawa jakaś stoi tak źle, jak nasza, to nie ma w przekonaniu moim środka, którego nie należałoby użyć dla jej naprawienia.

Rzecz jasna byłoby lepiej, gdyby na mównicach występowali oddani nam przyjaciele brytyjscy, a niekoniecznie my sami. Stwierdzić należy, że od wielu lat tłumy prostych ludzi wysłuchują antypolskiej propagandy na Marble Arch i pod *National Gallery* w Edynburgu, a nie wiem, czy padło tam choć jedno trzeźwe słowo w naszej obronie. A przecież to nie my powinniśmy się tłumaczyć z obecnego stanu spraw polskich i europejskich.

ZETKNIĘCIE OSOBISTE

Posiadamy zresztą wiele innych możliwości. Po nieudanych interwencjach przyjaciół labourzystowskich w sprawie zorganizowania oficjalnej tury objazdowej w ośrodkach robotniczych, udało mi się poprzez kontakty osobiste dotrzeć jednak z odczytami do niektórych centrów. Środek ów powinien być szczególnie wykorzystany przez naszych socjalistów.

Największą jednak wagę dla zdobycia opinii brytyjskiej, przy niemożności działania poprzez prasę londyńską i radio, posiadać będą kontakty osobiste i przyjaźnie. Kilkadziesiąt tysięcy Polaków pracujących dziś u boku robotników brytyjskich, to ogromny kapitał polityczny. Tą właśnie drogą zdobyć winniśmy tutejszy świat pracy dla sprawy polskiej.

Wierzę głęboko, że poprzez zetknięcie osobiste przy warsztatach i życiu codziennym, odrobimy dzięki swej świadomej postawie nie tylko zaniedbania przeszłości, ale i to wszystko co na glebie niewiedzy zdziałała wroga propaganda.

Kontakty zadzierzgnięte w miejscowej parafii, spółdzielni, klubie czy na boisku sportowym, większą nieraz odznaczają się trwałością, niż przelotne znajomości barowo-restauracyjne, nawiązane w Londynie z parlamentarzystami i magnatami prasowymi.

Przestawienie opinii, to proces powolny. W tym kraju nic zresztą nie dzieje się zbyt szybko. Warto jednak uzbroić się w cierpliwość i z uporem pokonywać wszelkie trudności. Nie jest to zadanie łatwe. Gra jednak warta jest wysiłku.

Każdy poszczególny Polak ma więc przed sobą wdzięczne pole działania.

JERZY LERSKI

Praca nie hańbi

Opowiadanie

— Dzień dobry, Kazik! Przyszedłem cię prosić, żebyś mi wystukał na maszynie takie krótkie ogłoszenie. Po polsku.

— Znowu matrymonialne?

— Ale! Mowy nie ma! Ja już zostanę przy tej kobiecie!

— Przy której?

— No, przy tej Polce, która naprawia koszule i kalesony. Nie pamiętasz? Ta, której adres mi podałeś przed miesiącem. Idzie tylko o uregulowanie naszej sytuacji.

— Żenisz się?

— Nie jest wykluczone. Wcale nie jest wykluczone, choć jedna rzecz mnie trochę peszy.

— Mianowicie?

— Jakby ci to powiedzieć? Hm, ona cała jest pierwsza klasa, reprezentacyjna, nawet bardzo reprezentacyjna, tylko nogi odrobinę... Odrobinę... *utility*. No, teraz, jak baby zaczną nosić kiecki dłuższe o kilka *inczów*, to od biedy... Idzie jednak o co innego: między nami jest dysproporcja. Ogromna dysproporcja!

— Niby, że ty masz cienkie nogi?

— Nie to, tylko że ja zarabiam mało a ona bardzo dużo, zwłaszcza że wyspecjalizowała się w naprawie koszul, takich koszul jeszcze z Polski. Ludzie mają sentyment do tych starych, wydartych koszul jeszcze z Polski. Do kalesonów nie, ale do koszul tak. Ona to świetnie robi!

— Co ty mówisz? Bo ja właśnie mam taką koszulę z Polski, tylko ona ma kołnierz z kawałka wyciętego z zadka. No, i ten kołnierz już się strzępi.

— To nic. Daj mi tę koszulę. Wala potrafi...

— Jaka „Wala"?

— No, ona! „Wala" czyli Walentyna. Czasem dostanie do naprawy taką koszulę, co już ma trzeci kołnierz z rzędu. A Wala wytnie jeszcze skądś kawałek i zrobi czwarty. Czasem z koszuli nic nie zostanie, tylko trochę gorsu, kołnierz i mankiety, a wszystko inne, cała reszta z rozmaitych kawałków. Ale ludzie chwalą sobie. Że to koszula „jeszcze z Polski". No, już taki sentyment. Co chcesz?! Przecie n.p. Waligórski robi kokosy na grudkach ziemi z Polski. Sprzedaje w kopertach zalakowanych, po dziesięć szylingów jedna uncja. A kto go tam wie, czy ta ziemia jest z Polski? Jak to sprawdzić? A każdy Polak mówi sobie, że jak odwali, to niech mu tam na grób wysypią tę grudkę. Zresztą Waligórski ma konkurenta, który sprzedaje ziemię z ruin Warszawy. Po *haf e kraun* uncja. Założył nawet spółkę. Takie rozumiesz, „*limited*".

— Masz adres tej firmy?

— Jak mi napiszesz to ogłoszenie, to ci dam dwie uncje. No, wal! Więc: „Poszukuje się wspólnika z niewielkim kapitałem do rentownego przedsiębiorstwa. Powodzenie zapewnione. Odpowiedź pod adresem „*Pol. Embalmers and Cremators, Ltd., South Heaven near St. Gertrude's Bury, Edenshire*".

— Józiek, czy ty z byka spadłeś?! Do czego ty się bierzesz? Chłopie, nieboszczyków wypychasz?

— Żadna praca nie hańbi. A po drugie, ja nie wypycham. Ja tylko jestem od elektryki, więc robię w swoim fachu. Zresztą były kłopoty, bo nam nie chcieli dać prądu przemysłowego, ale teraz już wszystko idzie na „*pauer*". A wypycha kto inny. O, to człowiek nauki! Był w Uniwersytecie Jagiellońskim.

— Czym on tam był?

— Jak bym powiedział, że był rektorem, to bym przesadził. Był najpierw przy katedrze zoologii, a potem wzięli go, i to z awansem, do prosektorium. Miał jedenastą kategorię, uważasz? Ten człowiek zna swój fach! A w ogóle nie kręć głową i nie wydziwiaj! W Anglii są tylko dwa zawody otwarte dla cudzoziemca: *football* i przedsiębiorstwo pogrzebowe. Nic więcej! Musieliśmy sobie wziąć Anglika, żeby dał firmę. To nawet jest fachowiec! Nosa z baru nie wytknie, a my harujemy. Ale interes idzie. Boga bym obraził, gdybym powiedział, że nie idzie. *Home Office* właściwie nie robi trudności, tylko *Labour Exchange* trochę pyskowało, jednak i oni jakoś patrzą przez palce. Więc interes idzie. Nie moja zasługa. Tyle że zwiększyłem woltaż i ani się mignie a nieboszczyk już z jednej strony się przyrumieni. To idzie *blicem*. Za pięć minut kupka popiołu.

— A ilu was jest?

— Mamy w spółce jednego majora dyplomowanego, który przyjmuje zamówienia. Poważny wygląd, mina bolesna i czarne ubranie, które sprawiliśmy mu na czarnym rynku. On reprezentuje firmę na zewnątrz. Ale główna siła to pewien malarz, artysta malarz. Potrafi tak upiększyć nieboszczyka czy nieboszczkę, że najbliższa rodzina poznać nie może. Kiedyś przywieźli Szkotkę, starą Szkotkę, to ją tak umalował, dał takie kolory, że mąż, ten wdowiec, popatrzył tylko i zaczął się dobierać, jak do żywej. Co prawda, był zalany w pestkę. Ale sam, z własnej inicjatywy, dodał funciaka. Szkot!!! Możesz więc sobie wyobrazić, jaka to była robota! Ten malarz — bierze osiem funtów tygodniowo, czyli po odtrąceniu podatków zostaje mu dwa na czysto — więc ten malarz zaprojektował małe skrzynki krakowskie.

— Na co?

— Jak to „na co"? Na popioły, rozumie się. Skrzynki krakowskie w różnych kolorach. Mało tego, zaczął wyrabiać takie drewniane jaja huculskie, co to jedno wchodzi w drugie, drugie w trzecie itd. itd. Jak to zobaczyła jedna lady u nas na wystawie, to zaraz powiedziała, że chce mieć popioły męża tylko w takim jaju kolorowym, w które wchodzi drugie. Mąż, ten lord, jeszcze żyje, ale ona wolała zamówić z góry, że niby może zabraknąć albo że potem będziemy to sprzedawali tylko na *pointsy* czy, na *dokety*. Ona chce mieć *prajoryty*. Te jaja huculskie i takie z motywami góralskimi sprawiły, że interes ruszył całą parą. Drzwiami i oknami!

— No, i powiedz... Ile tego kapitału wam potrzeba? Bo właśnie miałem włożyć trochę pieniędzy w wyrób zabawek, ale może ten twój interes pewniejszy... A jak zapatruje się na waszą firmę brytyjski związek zawodowy?

— Trzeba zapukać w stół! Nie wywołuj wilka z lasu! Na razie wszystko *okej*. No, oczywiście każdej chwili mogą zrobić dziki strajk albo pomaszerować z transparentem: „*Down with the Polish Embalmers and Cremators*! *Out, Ander's Fascists*!" Z tym trzeba się liczyć. Na szczęście, ten nasz Anglik-firmant jest grubą rybą w lewicy *Labour Party*. On nawet trochę komunizuje, więc, jakby przyszło do czego, potrafi sparaliżować wrogą akcję. Ja cię zresztą wcale nie namawiam...

— Hm, to jajo jako urna trafiło mi do przekonania. Może wasz interes pewniejszy niż zabawki... Aha, i żebym nie zapomniał: weź koniecznie tę koszulę. Może da się skądś wyciąć kawałek na kołnierz... Bo, rozumiesz, to koszula z Polski! Jeszcze z Polski.

— Zrobione! Wala to odwali w pięć minut!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Rozmowa o własnym gospodarstwie

Poprzednio*] nasz rozmówca uświadomił nam, że założenie własnej farmy leży w granicach możliwości wielu z nas. Obecnie przechodzi do omówienia różnych form własnego gospodarstwa informując, co się najlepiej opłaca i jakie trzeba mieć przygotowanie fachowe do takiej pracy. Okazuje się, że być rolnikiem to nie żadna filozofia, jeśli ma się zapał i wytrwałość. Słuchacz naszego rozmówcy dał się już przekonać.

KROWY CZY KURY — OTO PYTANIE

— Jakiego rodzaju farma według pana jest najkorzystniejsza?

— Wydaje mi się, że przede wszystkim mleczna. Z pewnością lepsza jest od zbożowej, bo bardziej intratna i łatwiejsza do prowadzenia przez początkującego farmera, a takich wśród Polaków będzie najwięcej. Dochodowość takiej farmy jest znaczna, 20—30% czystego dochodu.

Roczny dochód z mleka jednej krowy wynosi około 60 funtów, tyle mniej więcej, co wartość krowy. Dostawa mleka jest łatwa, ponieważ jest to sprawa dostarczenia do głównej drogi, z której zabiera mleko samochód mleczarni spółdzielczej.

— Czy łatwo obecnie kupić dobrą krowę?

— Nie przedstawia to najmniejszej trudności. Jest tu rozpowszechniona dewońska rasa czerwonych krów. Tych raczej nie należy kupować, ponieważ są mniej mleczne i nadają się na mięso. Natomiast inna angielska rasa krów, krótkorogich, tzw. „*shorthorns*" jest bardzo mleczna. A najwięcej mleka dają holenderskie fryzy — krowy biało-czarne.

Cena zależy również od tego, czy krowa posiada swój spisany rodowód świadczący o jej rasie, czy też nie. Cena krowy nierasowej waha się od 30 do 40 funtów, a krowa z rodowodem kosztuje podwójnie. Nie tylko bowiem płaci się za przyjemność posiadania „arystokratycznej" krowy, ale i za jakość jej mleka, która jest o wiele wyższa, co przynosi farmerowi stałą premię 4 peny od galonu.

— A interesował się pan kurami? — dopytywał się mój kolega.

— Owszem — to niezły interes. Ale wkład jest stosunkowo kosztowny. 13-akrowa farma z inwentarzem 1000 kur i pomieszczeniem dla nich — kosztuje 5000—7000 funtów, czyli mniej więcej tyle co zbożowa farma o 200 akrach. Dotychczas były kłopotliwe przepisy ograniczające przydział pokarmu dla drobiu, ale są widoki na poprawę.

TRUDY I PRZYWILEJE

— A więc pan powiada, że farma... — zamyślił się mój towarzysz.

— Tak, ta dziedzina daje duże pole do popisu ludziom, nie bojącym się pracy i nie grzeszącym brakiem pomysłowości. Niekosztowne inowacje mogą znakomicie podnieść dochodowość farmy. Np. pszczelarstwo. Miód posiada w W. Brytanii dużą wartość, a przecież każdy ul da rocznie około 20 funtów miodu.

Przy tym farmerzy nie są zarzynani podatkami, są one małe, tym bardziej, że przecież każdy członek rodziny pracujący na farmie ma prawo do normalnego wynagrodzenia za pracę wg. stawek ustalonych na 4.10.0 tygodniowo, co ma wpływ na obliczenie dochodu, który stanowi podstawę obliczenia podatku. Farmer szczególnie w obecnych ciężkich czasach kryzysowych cieszy się dużym uznaniem, jako producent żywnościowy.

Nie zaszkodzi mu nawet, że jest cudzoziemcem. Polacy już zdobywają sobie renomę dobrych gospodarzy. Znam wypadki, kiedy Polacy nigdy nie mający do czynienia z ziemią i gospodarstwem wiejskim, jak np. oficerowie zawodowi, zabierali się z zapałem do gospodarowania i osiągali doskonałe wyniki nieraz lepsze niż miejscowi farmerzy. Często też pracują w zespołach, np. pułkownik, paru młodszych oficerów, kapral. Ale na farmie nie ma stopni.

CZARNOWIDZ ZACZYNA WIDZIEĆ JAŚNIEJ

— To naprawdę jest zajmujące! — zawołał mój kolega i ożywił się na swój sposób, jak to bywało zawsze w tamtych czasach, kiedy uchodził za człowieka, który chwyta los za rogi. — A może pan zna kogoś, kto by się zajmował pośredniczeniem w sprzedaży farm?

— Owszem, jest nawet już parę firm polskich, które rozwijają pełną działalność na tym polu. Zetknąłem się z jedną z nich w Londynie. Załatwia wszystkie formalności, wyszukuje odpowiednie obiekty, doprowadza transakcje do samego końca, wystarczy tylko obejrzeć wskazaną przez nią farmę, wyrazić zgodę, wpłacić odpowiednią kwotę, podpisać dokumenty i przejąć klucze. Oczywiście przed tym warto przeczytać parę książek rolniczych i hodowlanych. Drogę do tych firm łatwo pan znajdzie przez Biuro Informacji i Porad SPK w Londynie.

MOŻE COŚ Z TEGO WYJDZIE ...

— A może pan jest przedstawicielem takiej firmy? — zapytał podejrzliwie mój kolega.

— Bynajmniej! — roześmiał się nasz rozmówca. — Ale kiedy sam znalazłem się w trudnej sytuacji, zacząłem szukać wyjścia, chodziłem, rozmawiałem i widzi pan, mówiąc szczerze brakuje mnie i mojemu kuzynowi pieniędzy; szukamy wspólnika z pewnym kapitalikiem i zapałem do pracy na własnej farmie.

Mówiąc to nasz przygodny towarzysz spojrzał pytająco na mojego kolegę, który po chwili namysłu wyjął notes i podsunął nieznajomemu.

— Proszę mi wpisać swój adres. Kto wie? Rzeczywiście o tym jeszcze nie myślałem. Dziękuję panu za ciekawe wiadomości i propozycję. Z pewnością zatelefonuję do pana.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

*] Por. art. „Na własnej farmie w W. Brytanii" w nr. 43 i art. „Kawałek ziemi" w nr. 44.

WSZYSTKIEGO PO TROCHU

Miasto Gheel we wschodniej Belgii było do niedawna miastem obłąkanych. Około 2000 nieszkodliwych dla otoczenia pacjentów korzystało z zupełnej swobody, podlegając jedynie obowiązkowi nocowania w specjalnych domach.

* * *

Na jednym z „psich" torów w Norfolk psy były tak zajęte gonieniem sztucznego zająca, że nie spostrzegły prawdziwego, który wpadł na tor w czasie wyścigu...

* * *

W stanie Nebraska fryzjerzy muszą według obowiązującego prawa wstrzymać się od jedzenia cebuli między 7 rano a 7 wieczór.

* * *

Woreczek damski, zgubiony w morzu w Blackpoolu, został wyłowiony przez sieć rybacką we Fleetwood.

* * *

Pomnik Erosa wrócił na Piccadilly w Londynie. Ogromnie się tym ucieszył 72-letni pracownik podlondyńskiej wytwórni samolotów. Przypomniały mu się jego młode lata, gdy jako 17-letni chłopak pozował twórcy pomnika, Bilbertowi.

* * *

W Guatemali urodziło się w roku 1946 — 2330 dzieci. Z tej liczby tylko 100 ślubnych.

* * *

Stany Zjednoczone miały w roku 1946 trzydzieści cztery miliony zarejestrowanych pojazdów mechanicznych.

* * *

W jednym z więzień Texasu władze zgodziły się na zmianę rodzaju „ciężkich robót", jakie miał jeden z przestępców. Służył on za żywy cel przy treningu psów policyjnych i w związku z tym był częstokroć przez nie pogryziony..

W najbliższym numerze „Polski Walczącej" m.i. felieton Stanisławy Kuszelewskiej: „List bez adresu", opowiadanie Józefa Garlińskiego: „Dookoła świata", korespondencją własna z Belgii, reportaż z obozu rodzin 1 Dywizji oraz rysunki Ludwika Wiecheckiego.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

RODZINY ŻOŁNIERZY NA TERENIE ŚR. WSCHODU

Inspektorat Służby Opieki, Wydział Rodzin Wojskowych otrzymał z War Office listy imienne rodzin [Dependants and Families] znajdujących się na Środkowym Wschodzie [Palestyna, Egipt, Liban].

W wykazach tych brak kompletnych danych odnośnie głów rodzin [żywicieli] znajdujących się na terenie Wielkiej Brytanii, a których rodziny zgłosiły się na Środkowym Wschodzie na przyjazd do U K.

Na 865 rodzin zostało skompletowanych 765. Odnośnie 100 pozostałych rodzin władze powyższe nie nadesłały potrzebnych danych ewidencyjnych. Podajemy wykaz żołnierzy, których dane są niekompletne:

Cpl. **Aleksiejczyk** Michał, L/Cpl. **Grudziński** Piotr, 2/Lt. **Jabłoński** Hieronim, S/Sgt. **Jaroć** Marian, Cpl. **Kipczak** Józef, Pte **Kojder** Władysław, Sgt. **Niewiadomski** Czesław, Sgt. **Monic** Bolesław, 2/Lt. /Pte/ **Kropiński** Tadeusz, S/Sgt. **Panas** Marian, Cpl. **Porębski** Kazimierz, 2/Lt. **Rużański** Bunin, Mjr. **Rubner** Natan, Pte **Sawicki** Józef, S/Sgt. **Szewczyk** Edward, 2/Lt. **Toporow** Roman, Pte **Zawadzki** Leon, Cpl. **Wolenik** Kazimierz. Pte **Zwoliński** Tadeusz, S/Sgt. **Panaś** Marian, Cpl. **Buzgang** Julian, S/Sgt. **Rypczyński Tadeusz,** L/Cpl. **Sanojca** Zbigniew, L/Cpl. **Zins** Ludwik Zygmunt, F/Lt. **Reicher** Aleksy, Cpl. **Ettinger** Izydor, Pte **Berłowicz** Samuel Sebastian, 2/Lt. **Gałązka** Henryk, Pte **Kozłyk** Ryszard, Cpl. **Paszkiewicz** Bronisław, Cpl. **Grzegorczyk** Jan, Lt. **Nietulicz** Szczepan, Mjr. **Porter** Maurice Malkolm, F/Sgt. **Kiełb** Tadeusz, Cpl. **Jezierski** Janusz, Pte **Lipszyc** Stefan, Cpl. **Tenenwurcel** Władysław, Sgt. **Klausner** Piotr, L/Cpl. **Siczek** Edward, Pte **Borkowski** Włodzimierz, Sgt. **Łukaszewicz** Janina, W.O.2 **Krasun** Andrzej, Cad. **Baczyk** Henryk, 2/Lt. **Wojciechowski** Wojciech, Cpl. **Żeglicki** Zbigniew, S/Sgt. **Ogniewski** Marian, Cpl. **Mulak** Zbigniew, L/Cpl. **Kmita** Władysław, S/Sgt. **Ropczycki** Zygmunt, 2/Lt. **Sztayer** Zbigniew, S/Sgt. **Tymiński** Tadeusz, S/Sgt. **Kowalec** Witold, Cpl. **Donten** Józef, Cpl. **Kiełczyński** Teofil Czesław, Lt. **Lachowicz** Zbigniew, L/Cpl. **Jarosz** Szymon, Pte **Reda** Władysław, W.O.2 **Brylak** Zygmunt, Cpl. **Babiarz** Władysław, W.O.1. **Bassara** Szymon, 2/Lt. **Korbel** Mieczysław, 2/Lt. **Komar** Jan, Cpl. **Krzysztoforski** Jan, Sgt. **Matkowski** Witold, Sgt. **Makiewicz** Aleksander, 2/Lt. **Nowacki** Tadeusz, L/Cpl. **Orlicki** Jan, Pte **Poważka** Wincenty, W.O.1 **Perun** Roman, 2/Lt. **Rudze** Oswald, Pte **Sroka** Franciszek, S/Sgt. **Soroczak** Leon, Sgt. **Szymański** Bolesław, Sgt. **Świst** Jan, Cpl. **Szczerepa**, S/Sgt. **Tabor** Stefan, W.O.2 **Toska** Henryk, Mjr. **Ustrzycki** Julian, 2/Lt. **Wasiak** Feliks, Pte **Urban** Stanisław, Pte **Kosakowski** Mieczysław, WAAF **Czastka** Halina, Pte **Skurkiewicz** Jan, Cpl. **Skowroński** Zbigniew, S/Sgt. **Leńko** Adam, Pte **Bulak** Eugeniusz, L/Cpl. **Barszcz** Henryk, Pte **Kunda** Jerzy, L/Cpl. WAAF **Skulska** Halina, Cpl. **Dąbrowski** Jan, Sgt. **Zelawski** Zbigniew, S/Sgt. **Jagodziński** Ryszard, S/Sgt. **Knobelsdorf** Romuald, S/Sgt. **Siemiginowski** Tadeusz Cpl. **Żurakowski** Stanisław, W.O.1. **Naumow** Kazimierz, Pte **Moszczyński** Maciej, Sgt. **Ginżewski** Edmund, 2/Lt. **Czernaj** Henryk, Cpl. **Kowalski** Stanisław, Pte ATS **Klisz** Rozalia, Cpl. ATS **Śliwińska** Cecylia, Pte ATS **Ramowska** Helena, Pte **Lochański** Józef, Pte **Goc** Alfred, Cpl. **Mleczek** Władysław, Pte **Mankowski** Zdzisław, L/Cpl. **Krupa** Stanisław, Sgt. **Branchaniec** Jan, Cpl. **Magiera** Michał, Cpl. **Adamczyk** Jerzy, W.O.2. **Dąbrowski** Wiesław, S/Sgt. **Gusc** Stanisław, S/Sgt. **Koszenbar** Tomasz, Pte **Pawlicki** Józef.

Wyżej wymienieni żołnierze podadzą niezwłocznie we własnym interesie do Inspektoratu Służby Opieki — 23, Egerton Gardens, London, SW 3. — swoje: a] Numery PKPR, b] Przydziały, c] Adresy, d] Command.

Uwaga: brak numerów PKPR żołnierzy uniemożliwia przyjazd ich rodzin do Wielkiej Brytanii.

Jeżeli dany żołnierz nie jest członkiem PKPR prosimy o podanie przyczyn [n.p.: student, kat. Zdr. „E", itd.] oraz swego Nr. ewid. [K.U.], przydziału, adresu i Command.

WYPŁATY Z „NOMINAL ROLLS"

Celem przyśpieszenia wypłat reszty oszczędności, wpłaconych przez żołnierzy 2 Korpusu w Italii na tak zwane „Nominal Rolls" [na podstawie decyzji War Office, tak zw. decyzji „25%"] zainteresowani żołnierze, **którzy przebywają obecnie poza obozami PKPR,** nadeślą na kartkach pocztowych do Biura Likwidacyjnego Służby Pieniężnej pod adresem: 3, Egerton Gardens, London, SW 3, następujące dane:

1. Stopień, imię, nazwisko i Nr. ewid [nadany przez K.U.],
2. Dokładny aktualny adres [każdą zmianę adresu proszę podać dodatkowo],
3. Data wpłaty na „Nominal Roll" w Italii,
4. Nazwa oddziału, który sporządził „Nominal Roll",
5. Nr. listy, z której wyłacono już dwumiesięczną normę [jeżeli znany].

Dane powyższe proszę wypełnić **czytelnie,** najlepiej literami drukowanymi.

Na podstawie otrzymanych danych do zainteresowanego żołnierza będzie wysłane stosowne pokwitowanie, po zwrocie którego będzie wysłany czek imienny.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Z naszego świata

SPK W INDIACH

Na terenie Indii toczą się prace nad zorganizowaniem Koła SPK. Warunki są tam trudne, szczególnie odczuwa się brak wszelkich materiałów informacyjnych.

Podajemy do wiadomości wszystkich zainteresowanych adres, na który należy kierować pocztę do SPK w Indiach:

Mr. K. Kowalski, Polish Camp. Valivade — Kolhapur, India.

KOMBATANCI W NIEMCZECH — RODAKOM

Społeczny Komitet Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech złożył gorące podziękowanie Zarządowi Oddziału SPK w okupacji brytyjskiej za przekazaną kwotę w wysokości 46.870 marek 45 fenigów. Kwota ta została zebrana w wyniku akcji „Kombatanci Rodakom" zorganizowanej i przeprowadzonej wyłącznie wśród członków wymienionego Oddziału SPK oraz żołnierzy — b. jeńców wojennych w Zonie Brytyjskiej dla przyjścia z pomocą najbardziej upośledzonej grupie polskich uchodźców — powojennym uciekinierom z Polski, pozbawionym opieki międzynarodowej.

KOMBATANCI W NIEMCZECH — INWALIDOM

Koło SPK 558 w Lahde-Minden (okup. bryt.) uchwaliło na Walnym Zebraniu przekazać kwotę 2.000 marek na pomoc dla chorych, starców, sierot i inwalidów. Kwota została przekazana do Zarządu Oddziału SPK w Meppen.

KOMBATANCI W NIEMCZECH — STUDENTOM

Koło SPK 535 w Hannover — Vinnhorst (okup. bryt.) postanowiło pokryć koszta opłaty czesnego w ostatnim semestrze dla 6 studentów, którzy zdaniem Zarządu Bratniej Pomocy w Hannowerze specjalnie na to zasługują. Wydatek ten stanowi kwotę 1.209 marek.

Nadto Koło przyznało Bratniej Pomocy w Hannowerze subwencję w wysokości 750 marek na urządzenie świetlicy SPK w Polskim Domu Akademickim, z której jednocześnie będą korzystać w okresie zimowym studenci w celu przygotowywania się do egzaminów.

KOMBATANCI W NIEMCZECH — ZMARŁYM KOLEGOM

Koło SPK 516A w Utersen z okazji 8 rocznicy wybuchu wojny zebrało wśród swoich nielicznych członków (25 osób) kwotę w wysokości 360 marek jako dar na uporządkowanie grobów zmarłych żołnierzy P.O.W. Landwasser koło Norymbergi.

PIELGRZYMKA KOMBATANCKA

Koło SPK 625 w Straubing (okup. ameryk. Niemiec) zorganizowało pielgrzymkę do klasztoru O.O. Norbertanów w Windberg. Po uroczystym nabożeństwie i zwiedzeniu zabytkowego klasztoru odbyło się Walne Zebranie Koła, na którym wybrano nowy Zarząd z kol. R. Krupeckim jako prezesem, na czele. Zebranie uczciło pamięć b. prezesa Koła i zasłużonego działacza SPK kol. dr. Wolańskiego, który utonął w Dunaju. Zebranie zakończono wspólną modlitwą w klasztorze.

TELEWIZJA W DOMU KOMBATANTA

W kawiarni Domu Kombatanta w Londynie 20, Queens Gate Terrace, SW 7. — zainstalowano ostatnio aparat telewizyjny, który stanowi dużą atrakcję dla miejscowych i przyjezdnych Kolegów. Hotel, restauracja, kawiarnia, świetlica z czytelnią, zakład fryzjerski, kiosk i sklepik Biura Paczek, wreszcie wszystkie biura Zarządu Głównego Stowarzyszenia i Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania — wszystko to ściąga tłumy Kolegów tworząc prawdziwe ognisko życia kombatanckiego.

Grenadierzy w szeregach SPK

W dniach 25-26 października br. odbył się w Paryżu 1szy Zjazd Delegatów Kół b. Grenadierów reprezentujących ogół b. żołnierzy 1 Dywizji Grenadierów z całego obszaru Francji.

B. dowódca Dywizji gen. B. Duch który nie mógł przybyć na Zjazd z W. Brytanii, nadesłał na ręce płk. Brzeszczyńskiego, jako prezesa Komitetu Organizacyjnego, pisemne powitanie oraz upoważnienie do reprezentowania go na Zjeździe. Ponadto depeszę powitalną nadesłał Zarząd Kół Grenadierów z W. Brytanii. Osobiście powitali Zjazd prezes Zarządu Głównego SPK kol. A. Opel-Nowak oraz Szef PWM'u we Francji płk. dypl. A. Szymański.

Po referatach i ożywionej dyskusji Zjazd powziął uchwałę połączenia się z SPK. Dzięki ideowemu i wysoce społecznemu stosunkowi do zagadnienia obu organizacji kombatanckich na terenie Francji udało się bez trudu znaleźć takie formy połączenia, które dają wszelkie korzyści wspólnej pracy.

Pod koniec obrad Zjazd w podniosłym nastroju powziął jednomyślnie następującą uchwałę:

„Zjazd Delegatów Kół b. Grenadierów

— stwierdza, że stoi niezłomnie i wytrwale przy tych ideałach Polski Wolnej, Niepodległej i Demokratycznej, za które żołnierze 1. Dywizji Grenadierów — Wierni Synowie Narodu Polskiego walczyli i krew swą przelewali na polach Francji w r. 1940;

— jako przedstawicielstwo Dywizji, która w swych szeregach grupowała przede wszystkim synów emigracji polskiej we Francji — podkreśla swoją łączność z wysiłkiem pracy i ofiarą krwi Polonii Francuskiej;

— wzywa wszystkich b. Grenadierów rozsianych po całej Francji do zrzeszania się pod patronatem gen. B. Ducha w Koła i Sekcje grenadierskie w ramach SPK celem:

a) wspólnego pielęgnowania i kontynuowania tradycji 1. Dywizji Grenadierów,

b) skuteczniejszego realizowania swych praw żołnierskich i kombatanckich oraz postulatów koleżeńskich, społecznych, gospodarczych i kulturalnych;

— stojąc z dala od rozgrywek politycznych wzywa wszystkich polskich kombatantów z okresu wojny 1939/45, przebywających na terenie Francji i miłujących wolność, do łączenia się w analogiczne Koła oparte na zasadach żołnierskich tradycji i chrześcijańskiego braterstwa, na tradycjach tysiącletniej kultury polskiej i na demokratycznych ideałach".

* * *

Wszyscy b. żołnierze 1. Dywizji Grenadierów A.P. we Francji, Brygady Grenadierów oraz Samodz. Komp. Grenadierów, przebywający na terenie W. Brytanii, są proszeni, by we własnym interesie podali w jak najkrótszym czasie swoje adresy [stopień wojskowy, nazwisko i imię oraz stopień i przydział z okresu pełnienia służby w oddziałach grenadierskich] — do Koła Grenadierów, c/o SPK, 20 Queens Gate Terrace, London, SW 7.

Z działalności SPK w Kanadzie

W październiku br. odbył się w Toronto pierwszy Zjazd Zarządu Oddziału SPK — Kanada, oraz prezesów Kół prowincji Ontario i Nowa Szkocja. Biorąc pod uwagę warunki pracy społecznej w Kanadzie każdy taki zjazd jest poważnym osiągnięciem. Większość uczestników musiała przezwyciężyć wiele trudności, jak uzyskanie zwolnienia z pracy na farmie i odbycie nieraz dwudniowej podróży w jednym kierunku. Oczywiście łączy się to z utratą zarobków z powodu opuszczenia pracy.

Na Zjeździe powołano do życia Komisję Prawno-Społeczną w składzie kol. kol. mec. J. Ostrowski, T. Sokołowski, A. Manteuffel i M. Wiączorek. Zadaniem tej komisji będzie uzyskanie u władz kanadyjskich jak najdogodniejszych warunków życia i pracy — przez próbę rozluźnienia ram kontraktu, na mocy którego kombatanci polscy zostali wpuszczeni do Kanady. Trudno liczyć na możliwość skrócenia kontraktu, który zobowiązuje do dwuletniej pracy na roli i po którego wygaśnięciu dopiero kombatanci polscy będą mieli prawo swobodnego wyboru zatrudnienia. Komisja SPK ma jednak nadzieję uzyskać szereg innych udogodnień.

Starania SPK w Kanadzie idą również w kierunku otwarcia drogi dla nowego napływu kolegów z W. Brytanii oraz przygotowania dla nich gruntu przez zorganizowanie biur informacyjnych i pośrednictwa pracy. Leży to w interesie tak kombatantów polskich, jak i społeczeństwa kanadyjskiego, co stwarza warunki do porozumienia w atmosferze zaufania i życzliwej współpracy.

W związku z tymi staraniami Oddział SPK w Kanadzie prosi o zwrócenie bacznej uwagi na jakość elementu wyjeżdżającego do Kanady. W ostatnich bowiem czasach, po przybyciu transportów z W. Brytanii, zdarzały się wypadki przestępstw karnych (dwóch skazanych na 6 miesięcy więzienia), oraz niczym nieusprawiedliwionego odmawiania podjęcia się kontraktowej pracy.

Przysparza to wiele kłopotów stronie polskiej w staraniach o polepszeniu bytu ogółu kolegów i podkopuje ich dobrą opinię, zdobytą ciężką pracą i nienagannym sprawowaniem. Władze i społeczeństwo kanadyjskie w wielu wypadkach wykazały dużą życzliwość w stosunku do b. żołnierzy polskich i nie wolno dopuścić, aby ten stosunek uległ zmianie na skutek nieodpowiedzialnego postępowania nielicznych jednostek.

Z Oddziału „Wielka Brytania"

Koledzy-członkowie SPK i b. żołnierze, zamieszkujący w hostelach a pragnący otrzymać od SPK biblioteki, pomoce świetlicowe, sprzęt sportowy itp. — winni zwracać się w tych sprawach do Oddziału SPK — W. Brytania za pośrednictwem Zarządu Hostelu.

Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania wyjaśnia, że jakkolwiek do tej pory w sporadycznych wypadkach obsługiwani byli także i nie-członkowie SPK, to jednak ze względów zasadniczych od listopada br. będą brane pod uwagę podania i listy tylko członków SPK. W tym celu należy w listach podawać numer legitymacji i numer Koła oraz ostatnią wpłatę składki członkowskiej, a przy interwencjach osobistych okazywać legitymację członkowską.

Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania nosi się z zamiarem założenia trzech szkół powszechnych wraz z bursami. Celem wybrania właściwego ośrodka Zarząd Oddziału prosi zainteresowanych rodziców o wysunięcie swoich sugestii, dotyczących miasta, w którym zachodzi konieczność zorganizowania szkoły polskiej.

Majątki opuszczone w Polsce

W myśl wydanej w Polsce ustawy z dn. 6 maja 1945 r. wszelki majątek, znajdujący się w Polsce, który w związku z ostatnią wojną nie znajduje się w posiadaniu właściciela, jego następców prawnych [normalnie spadkobierców] lub osób prawa ich reprezentujących jest uważany za majątek opuszczony.

Za majątek opuszczony uważany jest również taki majątek, który znajduje się w posiadaniu osób trzecich na podstawie umowy zawartej z właścicielem, jego następcami prawnymi, osobami prawa ich reprezentującymi lub działającymi w ich interesie, o ile umowa ta miała na celu uchronienie tego majątku od utraty w związku z wojną lub okupacją.

Ustawa ta odnosi się do majątków wszelkiego rodzaju: nieruchomości, ruchomości, różnych praw i wierzytelności. Nie odnosi się do praw, wynikających z umowy najmu lokali mieszkalnych, które to zagadnienie regulują specjalne przepisy. Zdaniem naszym będzie się natomiast odnosiła do własności mieszkań, jaka istniała np. w instytucji spółdzielni mieszkaniowych.

Właściciele winni w myśl dekretu z dn. 8 marca 1946 r. złożyć wniosek w terminie do dnia 31 grudnia 1947 r. w Sądzie Grodzkim, w którego okręgu jest położona własność, o przywrócenie posiadania tej własności. Wyjaśnić przy tym należy, że w myśl art. 20 ustawy z dn. 6 maja 1945 r. „Gdy właściciel jest nieobecny, przywrócenia posiadania mogą żądać jego krewni w linii prostej [zstępni i wstępni, również dzieci nieślubne], bracia i siostry oraz małżonek. Małżonek może żądać wprowadzenia w posiadanie, bez względu na to, czy związek małżeński został zawarty w formie prawem przepisanej".

Istnieje w Polsce rozmaita interpretacja słowa „nieobecny", gdyż w niektórych wypadkach za nieobecnego uważa się osobę, co do której miejsca pobytu nie ma wiadomości i która nie pozostaje w kontakcie z rodziną, w niektórych natomiast za nieobecnego uważa się osobę, która nie znajduje się w Polsce. By uniknąć ryzyka wynikającego z różnej interpretacji tego pojęcia, wskazane jest, by właściciele znajdujący się za granicą przesłali swym krewnym lub znajomym pełnomocnictwa do wszczęcia postępowania o przywrócenie posiadania.

Przy tej okazji często powstaje sprawa wydzierżawiania nieruchomości, ich sprzedaży, darowizny, lub udzielenia pełnomocnictwa do ich administrowania. Zwracamy uwagę, że w wypadku darowizny, od majątku pozostawionego w Polsce pobiera się wysoki podatek od darowizn i spadków, który wzrasta progresywnie zależnie od wartości darowizny lub spadku. Z uwagi na to, że 31 grudnia b.r. upływa termin składania wniosków o przywrócenie posiadania w Sądach Grodzkich, wszyscy zainteresowani powinni niezwłocznie wysłać do Polski odpowiednie pełnomocnictwa.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

LICENCJE NA WYWÓZ MASZYN

[p.s.] Najświeższe zarządzenia władz brytyjskich ściśle związane z trudnościami gospodarczymi Wielkiej Brytanii mają na celu jak najdalej idące ograniczenia tak zwanego wolnego wywozu majątku bez względu na jego formę. Dotyczy to w tej samej mierze płynnej waluty, jak i wszelkiego rodzaju maszyn, które przelicza się na ich wartość.

Są jednak pewne wyjątki od tych dość drastycznych zarządzeń, które dotyczą szczególnie żołnierzy wyjeżdżających do Kraju, względnie na dalszą emigrację.

Wszystkie banki angielskie są w posiadaniu formularza C.D. 3., na którym zgłaszać należy przedmioty wywożone. Oczywiście dotyczy to przede wszystkim przedmiotów, które nie podpadają pod zezwolenia Board of Trade na wywóz, ale których jednocześnie nie można zaliczyć do bagażu osobistego. Będą to więc zakupione z demobilu samochody, motocykle, zakupione z wolnego rynku nowe lub używane maszyny do szycia, maszyny do pisania, rowery itd. Również i narzędzia przeznaczone do wykonywania zawodu [professional necessities] podpadają pod konieczność zgłaszania do banku na formularzu C.D. 3. W każdym przypadku zaznaczyć należy, że narzędzia i maszyny zabiera się ze sobą lub wysyła dla wykonywania swego zawodu.

REALNE PŁACE W KILKU ZAWODACH

[a.r.] W swoim czasie BIP opracował na podstawie urzędowych materiałów wykaz minimalnych płac w różnych zawodach. W miarę wzrostu zatrudnienia w tej czy innej grupie zawodowej będziemy publikowali praktyczne informacje, oparte na podstawie doświadczeń zatrudnionych już przez nas kolegów. Ten rodzaj informacji rozpoczynamy niniejszym komunikatem.

OGRODNICY

Należy rozróżniać dwa rodzaje zatrudnienia. W ogrodnictwie handlowym i w ogrodach prywatnych.

W pierwszym przypadku zazwyczaj pracodawca nie dostarcza mieszkania, w najlepszym razie ułatwia jego znalezienie, często trzeba się oprzeć o hostel. Z tego więc punktu widzenia jest to bardziej odpowiednie dla kawalerów, niż żonatych. Płaca minimalna taka sama, jak dla robotnika rolnego to jest £ 4.10. — tygodniowo. Zależnie od kwalifikacji płaca wzrasta, jednakże nawet ogrodnik z dużymi kwalifikacjami nie może spodziewać się zarobków większych niż £ 7 tygodniowo.

W ogrodach prywatnych pracownik bardzo często uzyskuje mieszkanie. Jest ono jednak przeważnie nieumeblowane. Płaca od £ 3.10.0 do £ 5 tygodniowo. Często uzyskuje się pomoc w postaci jarzyn i owoców, często również światło i opał bezpłatnie. Żona tak zatrudnionego ogrodnika ma zazwyczaj możność dorabiania, dopomagając w gospodarstwie domowym pracodawcy.

KRAWCOWE

Jak już donosiliśmy zapotrzebowanie jest duże, nawet na terenie Londynu — pracę znaleźć nie trudno. Płaca jest ściśle uzależniona od kwalifikacji, są one przy tym raczej oceniane po próbnym okresie, a nie na podstawie oświadczeń czy świadectw. Im większa specjalizacja [np. bielizna męska, różne wykańczanie itd.] tym łatwiej znaleźć pracę i tym wyższe zarobki. Płaca początkowa minimalna £ 3.10. — do £ 4 tygodniowo, wzrastać ona może do £ 6 tygodniowo. Na pomoc w zakresie mieszkania od pracodawcy liczyć nie należy.

SŁUŻBA DOMOWA

Pojęcie to obejmuje wielką ilość zawodów. Znajdziemy tam służące i kucharki, wychowawczynie, pokojówki, kucharzy i ich pomocników, lokali, szoferów i pomocników do wszystkiego. Zazwyczaj wymagane jest łączenie kilku tych funkcji. Tak np. mężczyzna angażujący się, jako „handyman" może mieć w swych obowiązkach mycie samochodu, porządek w ogrodzie, zamiatanie w domu, pomoc w zmywaniu itp.

Przeważa zapotrzebowanie na kobiety, chętnie angażowane są małżeństwa. Płace obejmują z reguły mieszkanie i utrzymanie. Mieszkanie może być oddzielne, zwłaszcza na wsi, często jest to pokój we wspólnym domu. Płace dla kobiet bez specjalnych kwalifikacji £ 2 do £ 2.10. — tygodniowo. Kucharze i kucharki z bardzo dobrymi kwalifikacjami mogą liczyć na zarobki większe.

POSZUKIWANIA

NIEZGÓRSKI TADEUSZ poszukuje swojej rodziny w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Ciotka ANNA z mężem TEOFILEM mieszkają w NEW YORKU. Babka w Kanadzie. Wiadomości kierować: D.P. Hospital, POLISH CAMP FREUDENTAL Germany, USA zone.

Nasza ankieta

Jeżeliby całą „Polskę Walczącą" porównać do wielopokojowej czytelni, to „Nasza ankieta" jest tym pokojem, w którym się nie czyta, lecz rozmawia. Każdy czytelnik może w tym miejscu stać się naszym rozmówcą, może zabrać głos i wysunąć swoje życzenia co do treści pisma. Każdy głos zostanie usłyszany, a życzenie w miarę możności spełnione. Ponadto pomiędzy wszystkich, którzy zabierają głos, zostanie co tydzień rozlosowana cenna książka.

„Zabrać głos" — to nie znaczy: wygłosić referat. Każda, choćby drobna uwaga jest dla nas cenna. Wiele dobrych projektów można łatwo zmieścić na pocztówce.

W tym tygodniu w naszej „rozmawialni" goszczą: p. J. C. z R.A.F. Station East Wretham, p. M. E. z Brukseli, Mr. A. W. z Londynu, p. J. S. z Lowther Park oraz czytelnik podpisany „Wigry".

Pan J. C. przysyła nam z RAF Station East Wretham długi list, którego niestety nie możemy podać w całości w braku miejsca. Pan J. C. omawia naszą sytuację polityczną i w związku z nią domaga się, aby —

„...napisać coś o naszym punkcie widzenia na sprawy naszej przyszłości. Mam tutaj na myśli tworzącą się Federację Środkową-Europejską. Wprawdzie mamy jedno pismo, które specjalnie jest poświęcone tylko tej sprawie, ale to jest zupełnie za mało. Kto jest zainteresowany przyszłością naszego narodu, a myśli kategoriami praktycznymi, zdaje mi się — zgodzi się ze mną".

Uwaga bardzo słuszna. Postaramy się ją uwzględnić w planie redakcyjnym. Tymczasem zwracamy uwagę na doskonałą broszurę M. K. Dziewanowskiego „Nie jesteśmy sami [O narodach i krajach Międzymorza]", którą Panu wysyłamy. Prosimy o jej zapropagowanie wśród kolegów.

M. E. — Bruxelles

„...Natknąłem się na Pana pismo. Gratuluję — wielka zmiana! Bardzo żywe, powiedziałbym — po amerykańsku łamane, nie przeciążone „kobyłami".

Dziękujemy za dobre słowo. Liczymy na stały kontakt.

Mr. A. W., korektor naszej dawnej drukarni, zawsze życzliwy dla naszego pisma i zainteresowany jego rozwojem, pisze:

„...I would like to complement you on the new lay-out of your respected paper „Polska Walcząca", which is indeed a great improvement on your previous issues".

We thank you very much for your kind opinion, Mr. W. — We have sent you a separate reply and explanation on the question you had raised in your letter.

P. Jan S. w Lowther Park oświadcza się jako jeszcze jeden zwolennik „starej" „Polski Walczącej", ale stwierdza, — „musi ją tak czy tak czytać". Miły nam jest taki „przymus" serca, przyzwyczajenia czy ciekawości.

Prosimy o dalszy kontakt.

„Wigry". Sądzimy, że list Pana wynika ze stanu rozdrażnienia, na które nie zasłużyliśmy. Jeśli idzie o konkretne zarzuty, to nie wytrzymują one krytyki. „Polska Walcząca" jest najtańszym tygodnikiem polskim w W. Brytanii. Dział „W oczach obcych" jest utrzymany, tylko ukazuje się pod odrębnymi tytułami. Napewno błądzilibyśmy mniej od Pana, gdyby ten sąd był prawdziwy: „Wy zawsze znajdziecie dużo przyjaciół, lecz ja widzę tylko samych polskich wrogów!" wolimy walczyć z prawdziwymi, nie urojonymi wrogami. Uważamy, że w naszym położeniu nie wolno odpychać przyjaciół, właśnie dlatego, że ich nie ma za dużo. Gdyby były dalsze opóźnienia w otrzymywaniu pisma prosimy o doniesienie.

Nagrodę w postaci książki „Gawędy o W. Brytanii" przyznaliśmy w tym tygodniu p. M. E. w Brukseli.

Spróbuj...

PANI I DWÓCH PANÓW

Z poniższych biletów wizytowych należy odgadnąć zatrudnienia tych osób:

TEKLA STENIOF
AL. BRUCHET
KAZ. NIERNIDZ

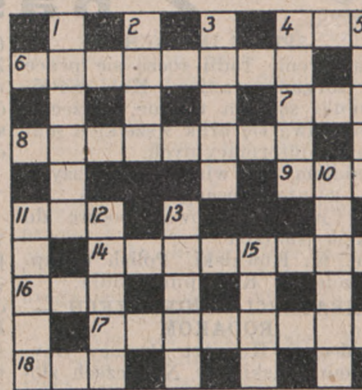
HISTORIA I ARYTMETYKA

Co zostało z Karty Atlantyckiej po sześciu latach od daty jej podpisania (14.8.41)?

W poniższym równaniu należy zastąpić litery odpowiednimi cyframi tak, by lewa strona pozostała w zgodzie z prawdą historyczną, t.zn. była równa zeru.

ATL+ANT+IC—CHA—RT—ER=0

KRZYŻÓWKA



Poziome: 4, Konstrukcja z cegieł. 6, Żona Sokratesa. 7, Radioaktywny pierwiastek. 8, Miasto we Włoszech. 9, „Kocham" — w jęz. obcym. 11, Wyrażenie zaimkowe. 14, Poeta angielski. 16, „Tu" — w języku obcym. 17, Zatarg, starcie. 18, Część olbrzymiego wodospadu.

Pionowe: 1, Wygląd, oblicze (przedmiotu lub faktu). 2, Kiedyś. 3, Naczynia do topienia metalu. 4, Rzeka we Francji słynna z wojny 1914—18 roku. 5, Zawdzięcza dużo Marconiemu. 10, Koniec katastrofy, nieszczęścia, plagi (wspak). 11, Myśliwy - olbrzym zabity przez Dianę i zamieniony w konstelację gwiezdną. 12, Drzewo. 13, Wypełniony. 15, Związki chemiczne.

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy dn. 27. 11. 47 [data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ"..

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 48 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIE ZADAN Z Nr. 44

WHO'S WHO? — Młody Krawczyk pracuje w kuźni

KWADRATOWA SPIRALA: 1, Nierad. 2, Dialog. 3, Gulasz. 4, Zarzut. 5, Tułacz. 6, Zwłoka. 7, Aluzja. 8, Ateizm. 9, Matura. 10, Azbest. 11, Tatuaż. 12, Żłobek. 13, Kaukaz. 14, Zaduch. 15, Herszt. 16, Twaróg.

ANGLO—POLISH QUIZ: 1, Sad. 2, Pan. 3, Knot. 4, One. 5, But. 6, My. 7, Blade. 8, Post. 9, Fury. 10, Lady. Uwaga: podane przez wiele osób „ten" w p. 4 nie jest poprawnym rozwiązaniem, gdyż „ten" jest zaimkiem wskazującym, a nie osobowym.

Nagrodę w postaci książki Conrada „Szaleństwo Almayera" otrzymał p. K. Zarębski [Rua Sousa Martins 17, Lisboa, Portugal].

Książkę Pawła Hostowca „Dziennik podróży" jako nagrodę „zagraniczną" za rozwiązanie z nr. 43 otrzymał w drodze losowania p. Wł. Odrowąż-Łaniewski [Rua Rodrigo da Fonseca 109, Lisboa].

Zaległości pieniężne zwalnianych

Członkowie PKPR zwalniani do pracy cywilnej niejednokrotnie muszą upominać się o różnego rodzaju należności przysługujące im z tytułu żołdu za ostatnie dni pobytu w oddziałach, dodatku urlopowego, strawnego, wysługi lat, weryfikacji itd. Wielu zainteresowanych zwraca się bądź do swego oddziału, bądź do Inspektoratu Generalnego PKPR. Przedłuża to niepotrzebnie załatwienie sprawy.

We wszystkich wypadkach upominania się o niewypłacone należności należy zwracać się do: *Regimental Paymaster, Polish Resettlement Corps, Witley Camp, near Godalming, Surrey.* W korespondencji należy podać swój numer ewidencyjny PKPR, oraz nazwę ostatniego oddziału, do którego miało się przydział gospodarczy.

Zwracamy uwagę, iż jeśli chodzi o urlop 21 dniowy przy odejściu do zajęcia cywilnego to za pierwsze 7 dni płaci oddział, zaś za następne 14 dni — *Regimental Paymaster PRC, Witley Camp.*

jsb

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 4—5. (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).